WTOREK Nr 52 1.V.1979 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Od wydarzeń na placu Haymarket w Chicago minęło 6 lat... *Zarówno uwolnieni teraz z więzienia, jak i powieszeni z wyroku sądu: Parsons, Spies, Engel i Fischer padli ofiarą bandy przysięgłych i tendencyjnego sędziego* – stwierdził gubernator Altegeld wydając akt łaski, w którym wykazał, że *oskarżonym nie udowodniono zbrodni*. Jednego nie mógł uczynić: przywrócić im życia.

- Jakie to wydarzenia zaszły na placu Haymarket w Chicago?
- Kim byli oskarżeni, na których wykonano wyrok nie udowadniając im zbrodni?

Przeczytacie na str. 2 w tekście pt.

W OKNIE OTWARTYM CHORĄGIEW ŁOPOCZE...

Pokój i świat,
Braterstwo ludzi wolnych
I czysty błękit,
I wiosna,
Grająca na gęślach drzew,
Młodość wesoła

DZIŚ SPOTYKAMY SIĘ W 1 – MAJOWYM POCHODZIE

Tak wyglądał pochód 1-majowy w 1918 r. w Piotrogrodzie. Wśród manifestujących – grupa Polaków, członków Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL)

Fot. archiwum

Fot. M. Szymański

Kareta Kopciuszka
Dom Baby Jagi
i Czerwonego
Kapturka
Łódzka

„KRAINA BAŚNI"

w prezencie
na
Międzynarodowy
Rok Dziecka

ŁÓDŹ (PAP). Z nadejściem wiosny w nowym wielkim osiedlu Łódź-Widzew przystąpiono do urządzania na obszarze kilku hektarów „krainy baśni", która stanie się... rajem dla małych łodzian. Ma to być prezent na Międzynarodowy Dzień Dziecka od widzewskich zakładów pracy, mieszkańców dzielnicy i władającej osiedlem Spółdzielni Mieszkaniowej „Bawełna". Przygotowania do realizacji niezwykłego zamierzenia rozpoczęto w widzewskich zakładach już w ubiegłym roku. Pracownicy w czynie społecznym pobudowali m.in. domki Czerwonego Kapturka i Baby Jagi, sanie Królewny Śnieżki, karetę Kopciuszka i inne bajkowe rekwizyty. Teren przeznaczony na „krainę baśni" łączy się z parkiem, który znakomicie nadaje się do dziecięcych zabaw. A gdy z wiosną urządzi się tu indiański obóz, ustawi wigwamy, a harcerze występujący w roli gospodarzy – Indian rozpalą ogniska, łatwo sobie wyobrazić ile emocji spotka tutaj każdego. Przewidziane jest także urządzenie placów zabaw i gier, brodzików, basenu i ścieżki zdrowia. Wszystkie te cuda połączone będą alejkami. **(kż)**

Święto Książki,
Prasy
Młodzieżowej
i Sportowej
MIASTU
PKWN
KOLOROWY
BUKIET

Majowe spotkania z książką i prasą młodzieżową stały się już tradycją. W tym roku Święto Książki, Prasy Młodzieżowej i Sportowej odbędzie się w Chełmie – mieście, które w XXXV rocznicę powstania Polski Ludowej gościnnie przyjmuje nas – dziennikarzy. My w zamian złożymy miastu hołd, ofiarując Mu KOLOROWY, OGROMNY BUKIET imprez sportowych, festynów, jarmarków, spotkań z Czytelnikami, konkursów, koncertów. O imprezach w Chełmie przeczytacie na str. 6

- *Co jadał na śniadanie król bladawców?*
- *Zamiast miedzianych przewodów – szklane nitki*
- *Informacje, od których głowa pęka*
- *Falowody i lasery – do muzeum*

ŚWIATŁO ZAKOPANE W ZIEMI

Jak poinformowała codzienna prasa, w Lublinie 24 marca br. przekazano do użytku pierwszą w kraju eksperymentalną linię światłowodową o długości 2,5 km, łączącą dwie centrale telefoniczne w dwóch dzielnicach miasta.

Prace nad technologią produkcji nowych szklanych kabli-światłowodów rozpoczęto w naszym kraju kilka lat temu w Uniwersytecie Lubelskim im. Marii Curie-Skłodowskiej.

Inicjatorami wykorzystania tej zdobyczy nauki do potrzeb łączności byli naukowcy z Politechniki Warszawskiej. Rozmowę z jednym z nich, prof. dr ZENONEM SZPIGLEREM, wraz z omówieniem doniosłości tego wydarzenia dla rozwoju polskiej telekomunikacji znajdziecie na stronie 4. **(km)**

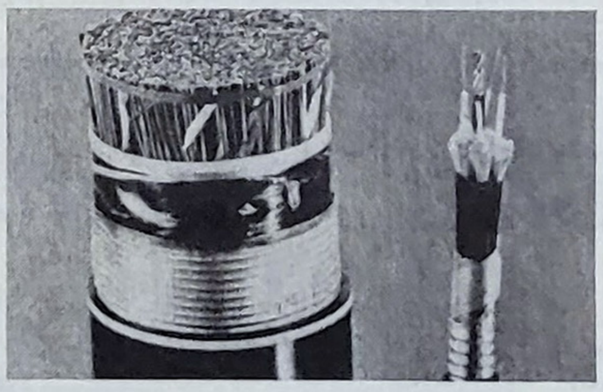

Sześć włókien szklanych w kablu zastępuje tradycyjny kabel, w którym jest 900 par drutów miedzianych!

MÓWIĄ
O SOBIE
RÓWIEŚNICY
Z CZTERECH
STRON
ŚWIATA

Czyścibut z Bombaju

Nikt nie wie ile dzieci żyje na ulicach miast Azji, Afryki, Ameryki Łacińskiej... Szybko stają się samodzielne, potrafią się same utrzymywać w bardzo trudnych warunkach. Zaczynamy dziś drukować zebrane przez UNICEF wypowiedzi Waszych rówieśników z całego świata o ich życiu, marzeniach, planach i kłopotach. Jako pierwszy opowiada o sobie 15-letni czyścibut z Bombaju (str. 3)

Nieustający konkurs
na najlepszą korespondencję trwa!

BRAWO, NASTĘPNI ZDOBYWCY KOLEKCJI HERBÓW!

W 49 numerze „Świata Młodych" komisja kolegium redakcyjnego wyróżniła korespondencję pt. „Pomagamy słabszym" **Marka Łaptosa**, Bielanka 15; 59-600 Lwówek Śląski zamieszczoną w „Redakcyjnej Poczcie" oraz list pt. „Różnice między galaktykami spiralnymi i eliptycznymi" Marka Struka, Oś. Rzeczypospolitej 109 m. 7; 61-389 Poznań wydrukowaną w „Tomiku".

Autorom najlepszych listów gratulujemy. Równocześnie przypominamy, że ogromnie zależy nam na korespondencjach mówiących o ciekawych wydarzeniach z życia klasy, zastępu, problemach dotyczących przyjaźni z kolegami, osobami starszymi, kłopotach i radościach rodzinnych, sukcesach i klęskach osobistych. Oczekujemy także na listy informujące nas o Waszych zainteresowaniach. **(bs)**

Od trzydziestu lat

O NAJWAŻNIEJSZE PRAWO CZŁOWIEKA

Jedynym chyba ze światowych zgromadzeń, które zmuszone było prowadzić obrady w dwóch bardzo odległych od siebie miastach był I Kongres Obrońców Pokoju. Obradował on w ostatnich dniach kwietnia 1949 r. jednocześnie w Paryżu i w Pradze. Trwała bowiem wówczas „zimna wojna" i część delegatów nie uzyskała francuskich wiz. Historię z wizami powtórzyli w rok później Brytyjczycy, kiedy II Światowy Kongres Pokoju został zwołany do Sheffield. Wówczas organizatorzy zdecydowali się przenieść obrady Kongresu do Warszawy.

Dlaczego ruch obrońców pokoju spotykał się wówczas z takimi szykanami? Rządy państw zachodnich oskarżały go, że jest on „imprezą komunistyczną". Nie przynosi to oczywiście komunistom hańby, jest raczej powodem do chwały. Nie było to natomiast prawdą, choć faktycznie wiele lat wcześniej, gdy w Europie dojrzewał wybuch I wojny światowej z najostrzejszymi protestami przeciw wojnie wystąpiła kierowana przez Lenina partia bolszewików, a jednym z pierwszych dekretów władzy radzieckiej był Dekret o Pokoju.

Ale, kiedy rodził się w latach czterdziestych potężny ruch w obronie pokoju obok robotników i działaczy robotniczych olbrzymią rolę odgrywali w nim intelektualiści, włączali się do tego ruchu przedstawiciele różnych klas, ludzie różnych przekonań politycznych i wyznań religijnych. I tak jest do dziś.

Za oficjalne narodziny Światowego Ruchu Pokoju traktuje się wspomniany kongres w 1949 r., ale jego jakby kolebką stał się organizowany rok wcześniej we Wrocławiu Światowy Kongres Intelektualistów. Stolica Dolnego Śląska gościła wówczas największe znakomitości nauki i kultury z całego świata. W apelu tam uchwalonym intelektualiści zaalarmowali ludzkość, że nad naszym globem zbierają się chmury grożące wybuchem nowej wojny. Polska ma więc niemały udział w narodzinach tego ruchu.

Światowy Ruch Pokoju wniósł w ciągu trzydziestolecia ogromny wkład w uświadomienie społeczeństw, czym grozi wybuch nowej wojny. W początkach swego istnienia zebrał pół miliarda podpisów, pod Apelem Sztokholskim domagającym się zakazu broni atomowej. Dziś ostrzega przed groźbą bomby neutronowej, pozyskuje zwolenników dla sprawy rozbrojenia, stara się przyczynić do powstrzymania wojen lokalnych. W ten sposób służy walce o najważniejsze prawo człowieka – prawo do życia w pokoju. Bo w czasie wojny wszystkie prawa człowieka stają pod znakiem zapytania. (jm)

Amerykańskie gazety donosiły tego dnia: „*nie dymią kominy fabryk, jest cicho i spokojnie, jak w dniu święta.*" Był 1 maja 1886 roku. W całym kraju – zgodnie z wezwaniem Amerykańskiej Federacji Pracy – zastrajkowało około 350 tys. robotników. W 11 562 warsztatach umilkły maszyny. W samym tylko Chicago – 40 tys. ludzi nie stanęło do pracy. A ponad 45 tys., nie przystępując do strajku, domagało się skrócenia jej czasu do 8 godzin.

Bo robotnicy żądali wtedy niewiele... Gazety rozpisywały się, że tak krótki – o zgrozo – dzień pracy będzie podniecał do „*próżniactwa, hazardu, awantur, rozpusty i pijaństwa*". Niektórzy zaś działacze obawiali się, że skrócony dzień roboczy zwiększy nędzę i poniżenie proletariatu. Sami zainteresowani byli innego zdania. Oto pieśń z tych lat:

„Trzeba to wszystko zmienić...
Dosyć krzywd!
Dość krwi i potu z nas darmo wypili.
Dość pracy byle wyżyć! Nigdy
Do własnych myśli ani chwili...
(...) Żądamy ośmiu godzin!

Pierwszy akt dramatu rozegrał się 3 maja w strajkującej fabryce żniwiarek. Policja bez uprzedzenia otworzyła ogień; czterech ludzi padło, rannych było więcej. Następnego dnia podczas wiecu na placu Haymarket nastąpił akt tragedii drugi. Gdy wiec się już kończył wkroczyło na plac 180 uzbrojonych policjantów, wzywając demonstrantów do rozejścia się. Wtedy właśnie ktoś rzucił bombę. Jeden policjant zginął, pięciu zostało ciężko zranionych. Lufy skierowano w tłum – ofiar było wiele...

Tragedia na Haymarket stała się dla zagrożonych kapitalistów wspaniałą okazją do prób wykorzystania rozbieżności w ruchu robotniczym i zdławienia walki o ośmiogodzinny dzień pracy. Rozpoczęła się seria aresztowań. Policja wdzierała się do sal zebrań, drukarń, mieszkań. Podejrzanych bito i szykanowano. Maltretowani byli nawet ci, którzy w ogóle nie mieli pojęcia co to jest socjalizm.

Ośmiu przywódców robotniczych oskarżono o morderstwo na placu Haymarket. Proces odbywał się w sądzie kryminalnym. Na ławach przysięgłych zasiedli dyrektorzy fabryk. Wyroki były okrutne...

Obrona oskarżonych amerykańskich przywódców robotniczych nabrała znaczenia międzynarodowego. Rozpoczęła się walka o uratowanie ich życia. Wiece protestacyjne odbywały się w Anglii, Francji, we Włoszech, Hiszpanii, Holandii i Rosji. **„Oni muszą wisieć"** – odpowiedź sądu i władz*)

Akt łaski nowego postępowego gubernatora Altegelda w czerwcu 1893 roku uwolnił dwóch skazanych na dożywocie i wywołał wściekłość kapitalistów. „Chicago Tribune", „New York Times" ciskały gromy na jego głowę. Altegeld twierdził – że **popełniono sądowy mord, gdyż oskarżonym nie udowodniono zbrodni.** Bombę rzucił prawdopodobnie prowokator. Tej sprawy nie zdołano wyjaśnić do końca.

Sześć lat później odsłonięto pomnik, a słowa „Męczennicy z Haymarket" stały się w Stanach Zjednoczonych symbolem majowego święta ludzi pracy.

W sto lat po zburzeniu Bastylii

Na kongresie II Międzynarodówki w 1889 roku w Paryżu, dla uczczenia robotniczego wystąpienia na wielką skalę, podjęto uchwałę o święcie mas pracujących i wyznaczono je na 1 maja. Już w rok później święto proletariuszy uczczono we Francji, Belgii, Austro-Węgrzech, Anglii (tu w niedzielę, 4 maja); było ono rzecz jasna nielegalne.

I w Polsce po raz pierwszy świętowano 1 maja w 1890 roku w Warszawie, była to pierwsza manifestacja majowa, jaka odbyła się na terenie carskiego imperium. Na warszawskie ulice wyszło 10 tysięcy robotników. W rok później na święcie zorganizowanym przez Związek Robotników Polskich i II Proletariat uczestniczyło 20 tysięcy; do manifestujących strzelali carscy żołnierze. Jednocześnie odbyły się strajki w Łodzi. W 1892 roku już 80 tysięcy łódzkich robotników przerwało pracę. **Te pierwsze majowe uroczystości odegrały dużą rolę w procesie umacniania jedności polskiego ruchu robotniczego. Szczególnie doniosłe znaczenie miały demonstracje w latach rewolucji 1905–1907.**

Niech żyje powszechne bezrobocie w dniu 1 Maja! Niech żyje Rewolucja!
Niech żyje Republika w państwie z autonomją Polski!
Niech żyje 8-io godzinny dzień roboczy!
Niech żyje Socjalizm!
Łódzki Komitet
Łódź, 30 kwietnia 1906 r. Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

W OKNIE OTWARTYM CHORĄGIEW ŁOPOCZE...

Kiedy biedni wyszli na ulice strach padł na bogatych

Majestatyczną pieśń – „Międzynarodówkę" skomponował P. Degeyter, słowa napisał E. Pottier w czasie Komuny Paryskiej. Nazwisk autorów pieśni pierwszomajowych nie znamy, na ogół tworzyli je domorośli poeci. Budziły te pieśni świadomość klasową: „*Szalejcie tyrani, niech pastwi się kat, szykujcie okowy, spętajcie w nie świat! My wolni na duchu, choć skuci, związani – na wstyd, na wstyd, na wstyd wam tyrani!*"

Do pierwszomajowych wystąpień wzywały i rysunki, stając się także dokumentem walki. W roku 1892 lwowski „Robotnik" wydał drukowaną „Pamiątkę Pierwszego Maja", w której pokazany jest pochód proletariuszy prowadzony przez symboliczną postać kobiecą, dzierżącą w lewej dłoni sztandar z wypisanymi nań słowami: **Wolność, Równość, Braterstwo,** a w prawej – miecz z napisem **Sprawiedliwość.** Okładka śpiewnika wydana w języku polskim, lecz drukowana w Zurychu, ukazuje postać robotnika wznoszącego do góry sztandar z napisem: **Swobody, Fabryk, Ziemi.** Obok wezwanie: **„Proletariusze wszystkich krajów łączcie się".** Akcentem narodowym są słowa **„Jeszcze Polska nie zginęła"**, widoczne na szarfie powiewającej nad sztandarem.

Kiedy Polska odzyskała już wolność w 1918 roku, a Mazurek Dąbrowskiego był hymnem państwowym, chleba, pracy i sprawiedliwości dla wszystkich brakowało nadal... W roku 1936 w stutysięcznym pochodzie, jaki przeszedł ulicami Łodzi i innych miast niesiono między innymi takie hasła: **„Chleba i pracy", „Niech żyje rewolucja socjalna", „Żądamy zerwania sojuszu z Hitlerem".**

Los robotników, którzy pracy nie mieli był nie do pozazdroszczenia. Pamiętam takich wynędzniałych mężczyzn odwiedzających nasz dom, czasem sprzedających jakieś drobiazgi, wyroby z drewna, obrazki... Mówili: „Jestem bezrobotny, proszę o wsparcie." Przechowuję kilka zeszytów z lat trzydziestych, w których matka notowała comiesięczne wydatki. Stałą pozycję stanowią tam wpisy: „dla bezrobotnego". Bezrobocie nie było zjawiskiem jedynie ekonomicznym. Nie tylko głód i nędza, lecz świadomość bezużyteczności i wyrzucenie poza nawias społeczeństwa były nie do zniesienia. W latach 1926–27 wyemigrowało z Polski 320 tysięcy obywateli. Wyjeżdżali do kopalń Francji, Belgii, za ocean do Ameryki. W kraju tymczasem ordynacja jednego tylko rodu Zamoyskich czerpała zyski ze 191 tysięcy hektarów! Przeciętny zarobek na folwarku wynosił kilkadziesiąt groszy dziennie – wybuchały więc i strajki chłopskie.

Niech leci i zwycięża

Leży przede mną 22-stronicowa książeczka. Lichy, pożółkły już papier. U góry nad tytułem **„Zbiór pieśni rewolucyjnych"** widnieje czterowiersz:

„Niech nasza pieśń uderza w dal
Jak groźny szczęk oręża
Jak wielki szum zwichrzonych fal
Niech leci i – zwycięża!"

Książeczkę wydano nakładem Polskiej Partii Socjalistycznej i wydrukowano w Moskwie w 1917 r. Jej właścicielem był ówczesny uczeń VIII klasy Gimnazjum Polskiego im. Staszica w Lublinie, późniejszy nauczyciel szkoły powszechnej, mój ojciec. Pieśni tych uczyć nie mógł, ale teksty „Czerwonego Sztandaru" i „Międzynarodówki" mnie były dobrze znane od dziecka. Śpiewaliśmy je w okupacyjne wieczory, na przekór hitlerowcom, którzy gnieździli się w szkole, gdzie mieszkaliśmy. Wiedziałam, że przed wojną pieśni te śpiewano w pierwszomajowych pochodach, jeśli pochodu nie rozpędziła wcześniej policja. Bo policjanci, tak jak i bogacze we wszystkich krajach, bali się takich pieśni i czerwonych sztandarów. I biednych, kiedy zwartym szeregiem wychodzili na ulice.

Majową manifestację w Warszawie dobrze pamiętam w roku 1949. Wśród ruin, w okolicach dzisiejszego Pałacu Kultury i Nauki, czekaliśmy aż do pochodu włączy nasza grupa – Uniwersytet Warszawski. Jakiś nadgorliwy młodzieżowy działacz wyciągnął zza pazuchy białą kartkę papieru i podsuwał ją, aby w ten sposób powstała... lista obecności.

– **Kolego, schowajcie ten papierek** – powiedział ktoś oburzony. – **Myśmy tu przyszli, bo chcemy być w pierwszomajowym pochodzie. Lista obecności jest niepotrzebna!**

Ruszył pochód...

ANNA GRZYBOWIECKA

Repr. **Tadeusz Stam**

*) Jeden z młodszych skazanych popełnił samobójstwo (lub został zamordowany przez strażników), dwóch skazano na dożywocie, czterej zostali powieszeni. Pisze o tym Ph.S. Foner. „Dzieje ruchu robotniczego w Stanach Zjednoczonych", tom II, Książka i Wiedza; 1958 r.

Bieg sztafetowy

Do pewnego momentu jest się dzieckiem, a dziecko bierze. Od dorosłych otrzymuje nie tylko dobra materialne, ale przejmuje także sposób patrzenia na świat, poglądy, opinie. Dziecko bierze – jest to zasada pozwalająca zachować ciągłość pokoleń, zapewniająca możliwość kontynuowania rozpoczętych przedsięwzięć. Nic nie dzieje się tylko dziś, działo się przecież wczoraj, dziać się będzie jutro. Słowem przekazywanie sztafetowej pałeczki.

Pałeczkę przejmuje się wtedy, gdy kończy się dzieciństwo i wchodzi się w dorosłe życie. Co się dzieje wtedy w „strefie zmian"?

Jedni przejście z dzieciństwa w dorosłość przechodzą łagodnie, przystosowując się pokornie (albo układnie) do zastanej sytuacji. W języku sportowym można powiedzieć, że rekordu oni nie osiągną, ale też nie grozi im dyskwalifikacja. Inni znów są niezadowoleni z biegu poprzednika, przejmując pałeczkę chcą nadrobić dystans, wykazać się wspaniałym biegiem. W życiu próbują wnosić młodzieńczy krytycyzm w stosunku do zastanych spraw, rzeczy i jako „młodzi gniewni" mają często kłopoty ryzykując nawet „zgubieniem pałeczki". Jest wreszcie grupa trzecia: młodzi, którzy w ogóle nie chcą przejąć pałeczki, uważając, że to dla nich zbyt duży ciężar. Dla własnej wygody chcą jak najdłużej zachować przytoczoną na wstępie zasadę: dziecko bierze. Inaczej mówiąc, uważają, że nie talent, pracowitość, rzetelna wiedza itp. mają decydować o ich dalszym biegu, czyli życiu, a sam fakt, że są młodzi. Po prostu młodzi. Wygląda to tak, jakby czas urodzenia miał decydować o tym, ile komu i kiedy od społeczeństwa się należy.

Społeczeństwo... Otóż w tym rzecz, że przedłużanie okresu dzieciństwa, czyli „branie" ponad miarę, przelewanie jakby obowiązków swoich rodziców na wszystkich współobywateli jest czymś zwyczajnie niemoralnym. Powiedzmy jasno: za świadectwo urodzenia niewiele się należy. Domaganie się specjalnych praw, przywilejów tylko z tytułu młodości jest śmieszne. Nie, jest groźne, irytujące. Starsi, którzy w tym momencie próbują protestować, obwoływani są przeciwnikami młodego pokolenia, rozpoczyna się „konflikt pokoleń", który najczęściej jest doskonałą dymną zasłoną dla tych, którym się nie chce dawać, którzy żądają nadmiernych przywilejów.

Czy w tym rozumowaniu nie ma zbyt wielu uproszczeń? Oczywiście, tak. Ale też nie jest to praca naukowa, a zaledwie próba pewnych przemyśleń niżej podpisanego.

Osobowość człowieka kształtuje się w okresie dzieciństwa. W „Zarysie psychologii" prof. T. Nowackiego czytamy: „Zjawisko to (stawanie się dorosłym) jest wynikiem zmieniającej się roli społecznej i sytuacji młodocianego. Coraz bardziej przestaje on być dzieckiem kierowanym przez dorosłych, coraz częściej wykonuje samodzielnie odpowiedzialne zadania, coraz szerzej otwierają się przed nim perspektywy własnego, samodzielnego życia. Kształtowanie własnego poglądu na otaczające zjawiska, kształtowanie przekonań, jak również praca nad poznaniem i ulepszeniem samego siebie jest właśnie przygotowaniem do niezależnego działania pełnoprawnego obywatela".

W tym samym czasie u młodego człowieka następuje ustalenie sposobów postępowania w życiu, strategii działania. Krótko mówiąc, czas zabaw się kończy, zaczyna się gra w życie. Do tej gry, albo inaczej, do przejęcia pałeczki sztafetowej, można przystąpić, jak to wspomniałem, z trzech różnych pozycji. Nie będę ukrywał, że najbardziej odpowiadają mi ci drudzy – „młodzi gniewni", najmniej zaś trzeci – przedłużający okres swojego dzieciństwa, którzy chcą tylko b r a ć.

Nie proszę Czytelników o nadsyłanie listów w tej sprawie, proszę natomiast o zastanowienie się...

JERZY KOWALKOWSKI

MÓWIĄ O SOBIE RÓWIEŚNICY Z CZTERECH STRON ŚWIATA

CZYŚCIBUT Z BOMBAJU

Jestem Mohammed Halif. Mieszkam tu w Bombaju sam i sam się utrzymuję. Przyjechałem tutaj, gdy byłem małym dzieckiem. Byłem wystraszony, gdy wysiadłem z pociągu. Bombaj jest olbrzymi. Trochę pokręciłem się bez celu. Na szczęście poznałem Barbata. On był również samotny. Był starszy ode mnie; dużo się od niego nauczyłem. Obserwowałem jak żebrze i naśladowałem go. Czasami żebraliśmy o pieniądze, kiedy indziej o resztki jedzenia w barze.

Był dobrym przyjacielem. Jeśli nie miałem za co kupić jedzenia, Barbat dzielił się ze mną. Gdy zachorowałem – zaprowadził mnie do St Geore's w pobliżu stacji Victoria Street. Był to bezpłatny rządowy szpital, w którym szybko powróciłem do zdrowia. Barbat zawsze wiedział co trzeba zrobić.

Jednak Barbat popełnił jeden błąd. Miał dobre zajęcie. Był czyścibutem. Lecz rzucił to zajęcie. Powiedział, że lepiej jest robić cholewy do butów. Sprzedał mi swoją skrzynkę czyścibuta za pół ceny. Płaciłem mu tyle, ile mogłem każdego dnia, aż pudełko stało się moje. Zarabiałem 3 rupie dziennie. Czasami 6. Barbat chciał więcej. Powiedział, że może zarobić dwa razy więcej za cholewy. Że ma perspektywy, że jest zapotrzebowanie. Zaczął sprzedawać nielegalnie. Policjanci złapali go i zabrali. Nigdy go już nie zobaczyłem.

Kiedyś miałem psa. Kochałem go. Chodził wszędzie ze mną. Naprawdę mnie lubił. Pewnego dnia, gdy przebiegał przez jezdnię przejechał go samochód. Krzyczałem, płakałem, byłem przecież dzieckiem.

Jeszcze coś miałem. Kiedyś kupiłem od mężczyzny, który sprzedawał rzeczy na chodniku zabawkę-kolejkę. Następnego dnia jacyś więksi chłopcy zbili mnie i zabrali kolejkę. Miałem trochę pieniędzy, zabrali je również. To ciężko, gdy jesteś za mały, by się obronić. Teraz nie daliby mi rady.

Jestem ciągle czyścibutem. Jest nas ośmiu na stacji Victoria Street. Uderzamy w nasze pudełka i krzyczymy: „proszę"! „proszę"! Otrzymuję 15 pajsa za polerowanie i 30 za czyszczenie pastą. Kiedy nie mamy pracy, żartujemy, palimy pety. Jeśli policjanci się pojawią szybko uciekamy. Policjantowi niewiele potrzeba, by kogoś zabrać. Jeśli oni mają zły dzień, jeśli nie ma wystarczającej liczby ludzi w areszcie zabierają kilku chłopców z ulicy, by zapełnić areszt.

Jednego razu złapali mnie, trafiłem do Dongri. To jest najgorsze miejsce, do którego można trafić. Wszyscy chłopcy to powiedzą. (Dongri to dziecięce więzienie w Bombaju, zbudowane na 80 więźniów, teraz mieści 400 dzieci.) Zamknęli mnie. Nienawidzę Dongri! Pilnujący porządku byli okrutni. Bili mnie pałkami. Wszystko co mogliśmy tam robić to maszerować i pracować w warsztatach. Z Dongri trafia się do sądu. Sędzia wysłał mnie do domu. Uciekłem. Nigdy mnie nie znaleźli. I nigdy nie znajdą. Mają wielu takich jak ja do odszukania. Więc nie przejmuję się.

Oni nigdy mnie już nie złapią. Teraz wiem za dużo. Jedynym sposobem uniknięcia Dongri jest noszenie porządnego ubrania, jeśli tylko się je posiada. Pewien Arab dał mi koszulę i spodnie w dobrym stanie. Gdy się pobrudziło, zaniosłem je do pralni. Potrzebowałem 4 rupie (50 centów), by je odebrać. Kiedy zaoszczędziłem 5 rupii odebrałem ubranie i poszedłem do publicznej łaźni, gdzie wydałem jedną rupię na kąpiel z mydłem i ręcznikiem. Wyglądałem dobrze i policjanci nie zaczepiali mnie. Ludzie traktują lepiej, gdy się jest dobrze ubranym.

Jeśli zarobię coś extra, wybieram się do kina. Czasami udaję aktorów, których widziałem na filmie. To jest zabawne.

Pochodzę z Nagpuru. Moja matka mieszka tam z dwiema młodszymi siostrami i starszym bratem. Posyłam pieniądze do domu, kiedy tylko mogę. Ona nie żyje z ojcem, ponieważ on ją bił. Jest praczką, to zupełnie dobre zajęcie. Mieszka w dwupokojowej chacie z moim rodzeństwem. Parę razy byłem w domu. Wsiadłem w pociąg o 10 wieczorem i dojechałem do Nagpur o ósmej rano. Nigdy nie płacę za pociąg. Łatwo jest ominąć konduktora. Gdy przyjechałem pierwszy raz, matka była zaskoczona, a siostry nie wiedziały kim jestem. Byłem tam dwa czy trzy dni. Matka nie myślała, że zostanę. Nie było dla mnie pomieszczenia w domu i ona nie mogła mnie żywić. Poza tym wiedziała, że potrafię już sam się troszczyć o siebie.

Chodziłem do szkoły, gdy byłem małym dzieckiem, ale moja matka nie miała wystarczającej ilości pieniędzy na kupowanie żywności, więc zacząłem myć brudne naczynia w kawiarni. Tak było zanim opuściłem dom. Opuściłem go z powodu brata. On często mnie bił. W kawiarni zbierałem brudne naczynia do mycia. Kiedyś upuściłem wszystkie i za potłuczone naczynia właściciel nie płacił mi przez trzy miesiące. Opowiedziałem o tym mojemu bratu. On przypalił mi plecy do czerwoności rozpalonym żelazem. Do tej pory mam znaki. To przesądziło o ucieczce. Pobiegłem do pociągu.

Pamiętam, że tylko raz zbiłem swoją młodszą siostrę, ona płakała. Przypominam to sobie czasami. Ale wiem, że teraz już bym tego nie zrobił.

Jest mi ciężko, zwłaszcza zimą. Inni chłopcy wtedy się bawią. Jestem szczęśliwy, kiedy kończy się zimowy monsun. Wtedy wracam do swojej pracy. Teraz również myję taksówki. Błoto pokrywa mnie całego. Staję się brudny. Muszę myć się przy ulicznych kranach. Czyszczenie butów jest lepsze. Czasami, gdy nikt nie chce czyścić sobie butów, nie mogę kupić nic do jedzenia. Ale zawsze można znaleźć resztki żywności w puszkach na wysypiskach śmieci i pić herbatę, którą ludzie pozostawili w przydrożnych barach. Ostatnio śpię na terenie budowy dworca. Nocuję wszędzie, gdzie znajdę schronienie, pod mostem czy stojącym autobusem. Każde wolne miejsce jest dobre. Jeśli dostanę duży napiwek – oddaję go mężczyźnie, który trzyma pieniądze wszystkich czyścibutów. Mogę je odebrać, kiedy potrzebuję. Jestem oszczędny. Gdy będę starszy, zajmę się innymi sprawami. Będę sprzedawał owoce i warzywa. Kupujesz owoce za 20 rupii, a sprzedajesz je za 40. To jest dobry interes. Będę dobrym biznesmenem, ponieważ wcześnie nauczyłem się jak trzeba sobie radzić.

MOHAMMED HALIF
(lat 15) Bombaj. Indie
Fot. **H. Chmielewski**

REDAKCYJNA POCZTA

Mur nie do przebicia

Piszę w sprawie listu Andrzeja („ŚM" 35). Rozumiem go dobrze, ponieważ jestem w podobnej sytuacji: nie mam przyjaciół, w szkole czuję się gorzej niż źle. Ale uważam, że Andrzej nie powinien gniewać się na kolegów, bo to tylko pogorszy jego sytuację: uznają go za ważniaka. Mimo tego, że bardzo źle czuję się w szkole, staram się często uśmiechać. Marzę o przejściu do szkoły średniej – może tam znajdę przyjaciół? Ja zmieniłam szkołę na początku VII klasy. Trafiłam do środowiska zgranego i zamkniętego dla „nowych". Nie umiałam przebić muru... Nie daję jednak za wygraną – szukam przyjaciół poza klasą. A może Ty, Andrzeju, zechcesz ze mną korespondować? Postaram się nie zawieść.

Anka z Płocka

Świat jest szary

Piszę do Was, ponieważ spotkał mnie zawód: najserdeczniejsza przyjaciółka, z którą znałyśmy się od „bobasów", zerwała ze mną korespondencję. Początkowo przypuszczałam, że nie ma czasu odpisać mi. Ale dowiedziałam się od znajomych, że Dorota chodzi szczęśliwa do szkoły, mieszka w tym samym miejscu i po prostu nie chce mnie znać. Dlaczego – nie wiem. Po stracie Doroty świat zrobił się szary i smutny. Może ktoś z Czytelników napisze do mnie?

Beata Werner
ul. Toruńska 50a
Internat Tech.
Przemysłu Drzewnego
85-023 Bydgoszcz

Co o tym sądzicie?

Mam wielu znajomych i jestem ogólnie lubiana. Otrzymałam od chłopców kilka propozycji „chodzenia", ale odrzuciłam je. Lubię ich i naprawdę mi się podobają, ale uważam, że dobrze robię nie godząc się na te spotkania, bo cóż dziewczyna 14–15-letnia może wiedzieć o miłości? Nie potępiam „chodzących par", ale myślę, że dziewczyny i chłopcy zbyt często używają zwrotu: „kocham cię". Moim zdaniem powinni mówić: „uważam cię za świetnego kumpla". Wtedy na pewno byłoby mniej łez.

14-letnia Ewa

HARCERSKI MECENAT W OTWOCKIEM

Przyrzekamy ci, sosno!

Czytelnikom „Świata Młodych", a zwłaszcza członkom Klubu Ptakolubów, nie trzeba przedstawiać pana Janusza Kozłowskiego z Otwocka i jego syna Pawła. Starania tych dwóch zapalonych miłośników przyrody doprowadziły do założenia rezerwatu „Torfy". Dzięki troskliwej opiece, którą otoczyli malownicze jezioro, niemal zarosły nad nim ścieżki. Wędkarze już nie zakłócają spokoju zwierzynie, toteż na terenie rezerwatu zagnieździł się nawet gil. Tej wiosny przyleciały tu czaple i chyba osiedlą się nad „Torfami". Chociaż Paweł i jego ojciec poświęcają każdą wolną chwilę chronieniu przyrody i obserwacjom przyrodniczym, nie są w stanie zapewnić opieki wszystkim obiektom. Toteż z namowy pana Janusza patronat nad pomnikami przyrody w Otwockiem objęli harcerze. Paweł Kozłowski sfilmował uroczyste przyrzeczenie.

„My, harcerze i zuchy ze Szkoły imienia Tadeusza Kościuszki w Otwocku, stwierdzamy uroczyście, że dziś, dnia 10 kwietnia 1979 roku, bierzemy pod opiekę pomnik-przyrody – sosnę z jemiołą na Łysej Górze.

Przyrzekamy ci, droga nasza sosno, że będziemy się starali strzec całości twego pnia, twych gałęzi i twych zielonych igieł, byś mogła żyć jeszcze dalszych sto pięćdziesiąt lat. Byś mogła rosnąć i cieszyć oczy jak dawniej, gdy bór był wokół ciebie.

Przyrzekamy ci to my we własnym imieniu i w imieniu tych, którzy po nas do ciebie przyjdą".

Pomnikowa sosna mimo swoich 150 lat ma zaledwie 10 metrów wysokości. Rośnie bowiem w bardzo trudnych warunkach. Jej pień do wysokości 2 metrów zasypał piach, więc dolne gałęzie boczne wychodzą z ziemi nawet w odległości dwóch metrów od pnia. Prawdziwą osobliwością przyrodniczą jest okazała jemioła zajmująca znaczną część korony drzewa. Jemioły rzadko osiedlają się na sosnach (wolą topole, lipy); niestety, w tej okolicy nie mają wyboru.

Pan Janusz Kozłowski zachęcił harcerzy do prowadzenia obserwacji ornitologicznych, bowiem wieńcząca pomnik jemioła zwabia zimą gile, jemiołuszki i inne ptaki.

– Jak w praktyce będzie wyglądała Wasza opieka nad sosną? – spytałam szczepową druhnę Agnieszkę Orłowską.

– W niedziele, zwłaszcza pogodne, zorganizujemy dwu-trzyosobowe patrole. Przypilnujemy, żeby nikt nie wyrządził krzywdy sośnie i pięknym jałowcom rosnącym w pobliżu. I żeby pożar, spowodowany porzuceniem niedopałka, nie zniszczył całych hektarów lasu jak to miało miejsce przed kilku laty... Postanowiliśmy też na zbiórce zapoznać się dokładnie z historią naszego ciekawego pomnika przyrody. Sosna należy bowiem do zaledwie kilku na tym terenie, które wyszły cało z II wojny światowej – mówi dh. Agnieszka.

Druhowie ze Szkoły im. Tadeusza Kościuszki w Otwocku zostali pierwszymi – ale nie ostatnimi – opiekunami pomnika-przyrody. W ich ślady pójdą inni. Harcerze z Liceum im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w Otwocku podejmują się ochrony zabytkowych dębów. Już niebawem harcerze wezmą pod opiekę wszystkie pomniki przyrody w Otwockiem.

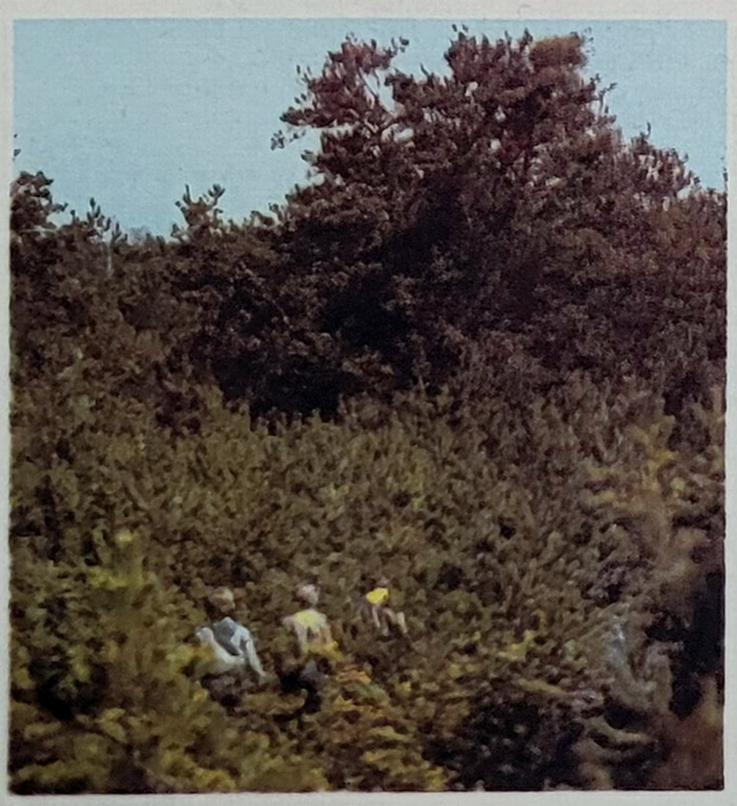

Forsując malowniczy grzbiet Łysej Góry doszli do swojej pomnikowej sosny. Paweł Kozłowski wskazał charakterystyczną tabliczkę

MARIA WRÓBLEWSKA
Fot. **Kajetan Adamowski**

ŚWIATŁO ZAKOPANE

„Ów zaś siedział o beczkę oparty i w popiskiwaniu pisaka brylantowego, którym Demon spisywał na wstędze papierowej wszystko, czego się od atomów drgających dowiadywał, czytał o tym, jak się wije arlebardzkie wiją, i że córka króla Petrycego z Labaudii zwała się Garbunda, i co jadł na drugie śniadanie Fryderyk II, król bladawców, nim wojnę wypowiedział Gwendolinom, i ile powłok elektronowych liczyłby sobie atom termionolium, gdyby taki pierwiastek był możliwy, i jakie są wymiary dziurki tylnej małego ptaszka, zwanego kurkucielem, którego na swych rozamforach malują Marlajowie Wabędzcy, jak również o trzech smokach poliwonnych szlamu oceanicznego na Wodocji Przyzrocznej i o kwiatku Łubuduku, który myśliwych staromalfandzkich wali siarczyście na odlew, świstem wzruszony, i jak wyprowadzić wzór na dostawę kąta podstawy wieloboku, ikosaedrem zwanego, i kto był jubilerem Fafucjusza, rzeźnika-mańkuta Buwantów, i ile pism filatelistycznych będzie wychodziło w roku siedemdziesięciotysięcznym na Morkonaucji, i gdzie znajduje się trupek Cybrycji Kraśnopiętej, którą gwoździem przebił po pijanemu niejaki Malkonder, i czym się różni Maciąg od Naciągu, a także kto ma najmniejszą w Kosmosie pielownicę wzdłużną, i dlaczego pchły smoczkotyłkie mchu jeść nie chcą, i na czym polega gra, zwana Balansyer Zadni Ściągany, i ile było ziarenek lwichwostu w tej kupce, co ją Abrukwian Polistny nogą trącił, kiedy się pośliznął na ósmym kilometrze szosy albacjerskiej w Dolinie Wzduchów Szedziwych – i pomału diabli go zaczęli brać, bo już mu świtało, że wszystkie owe całkiem prawdziwe i ze wszech miar sensowne informacje zupełnie nie są mu potrzebne, gdyż robi się z tego groch z kapustą, od którego głowa pękała, a nogi drżały."

To oczywiście żart Stanisława Lema zaczerpnięty z jego książki pt. „Cyberiada".

Niemniej cywilizacja nasza milowymi krokami zbliża się do podobnego jak opisany informatycznego chaosu. Producentami informacji jesteśmy wszyscy. Jako uczniowie, inżynierowie, uczeni, i jako osoby prywatne. Istnymi fabrykami informacji są uniwersytety, biura konstrukcyjne, pracownie badawcze, zakłady pracy, teatry, środki masowego przekazu i sama przyroda. Owe płynące z różnych stron potoki informacyjne łączą się w rwące rzeki, a te przybierając doprowadzają do powodzi, od których *„głowa pęka i drżą nogi"*.

Nikt nie potrzebuje wszystkich wyprodukowanych w świecie wiadomości

Chcemy wybranych, takich, które pomogą nam w przedsięwzięciu, jakie w danej chwili realizujemy; chcemy informacji właściwej, we właściwym czasie. Na klasówce z „matmy" nie są potrzebne dane dotyczące bitwy pod Grunwaldem...

Potrzebne zaś są na przykład te o cechach przystawania trójkątów, bo tylko one mogą zadecydować w danej chwili o pozytywnej ocenie. Z doświadczenia wiemy, że nawet zezwolenie na korzystanie z podręcznika w czasie klasówki nie rozwiązuje sprawy, bowiem dotarcie do potrzebnej informacji wymaga często więcej czasu niż ten jaki jest przeznaczony na rozwiązanie zadania. Z podobnymi problemami borykają się też naukowcy. Zdarza się, że prościej jest dokonać odkrycia po raz drugi niż dotrzeć do gotowych rozwiązań ukrytych gdzieś w powodzi doniesień, książek i artykułów...

Życiową niemalże koniecznością staje się więc obecnie stworzenie nowych systemów przechowywania i rozprowadzania naszego informacyjnego dorobku. Czytelnie, biblioteki i archiwa stały się już instytucjami przestarzałymi. Przyszłość należy do tzw. banków danych z wielkimi komputerami, ogromną pamięcią, mikrofilmami i taśmami magnetycznymi. Banki danych tu i ówdzie zostały nawet częściowo zrealizowane, wszakże kłopot polega obecnie nie na magazynowaniu, ale na dostępności zmagazynowanych informacji. Chcemy wiedzieć natychmiast i dane otrzymać tam, gdzie się aktualnie znajdujemy. Np. marzy nam się, aby wystarczało nakręcić numer telefonu, podać hasło, a wyczerpującą odpowiedź obejrzeć na ekranie domowego telewizora...

Aby jednak do tego doszło, musi istnieć odpowiednio gęsta sieć połączeń telekomunikacyjnych. Nad tym pracuje się już od dawna. Kable telefoniczne znane z górą od 150 lat coraz ciaśniej opasują domy, dzielnice, miasta, kraje i kontynenty. Układa się je na dnie mórz i oceanów. Zakopując i zatapiając coraz większe ilości miedzi musimy pamiętać o ograniczonych zasobach rudy tego metalu. Rozpoczęto więc

poszukiwanie innego wyjścia

z telekomunikacyjnego impasu. Zaczęło się to od rozważań, czy aby kilku równolegle ułożonych wielożyłowych kabli nie można zastąpić na innej zasadzie zbudowanym urządzeniem. Okazało się, że można. Falowody to odpowiednio wykonane rury z metalu, które przewodzą nie prąd elektryczny, lecz falę radiową. Przez jeden falowód można przekazać do kilku tysięcy rozmów telefonicznych równocześnie. Trudności zlikwidowano jednak jedynie pozornie, bowiem to skomplikowane przedsięwzięcie sztuki inżynierskiej, kapryśne w działaniu, wymaga drogich robót ziemnych i także pochłania cenne, choć już inne metale.

Kolejną próbą było wykorzystanie w teletransmisji światła. Przeprowadzono eksperymenty polegające na przekazywaniu informacji za pomocą wiązki światła emitowanej przez laser. Laserowy nadajnik umieszczono w jednej dzielnicy, odbior-

GWIAZDOZBIÓR

ADAM HANUSZKIEWICZ w krzyżowym ogniu pytań

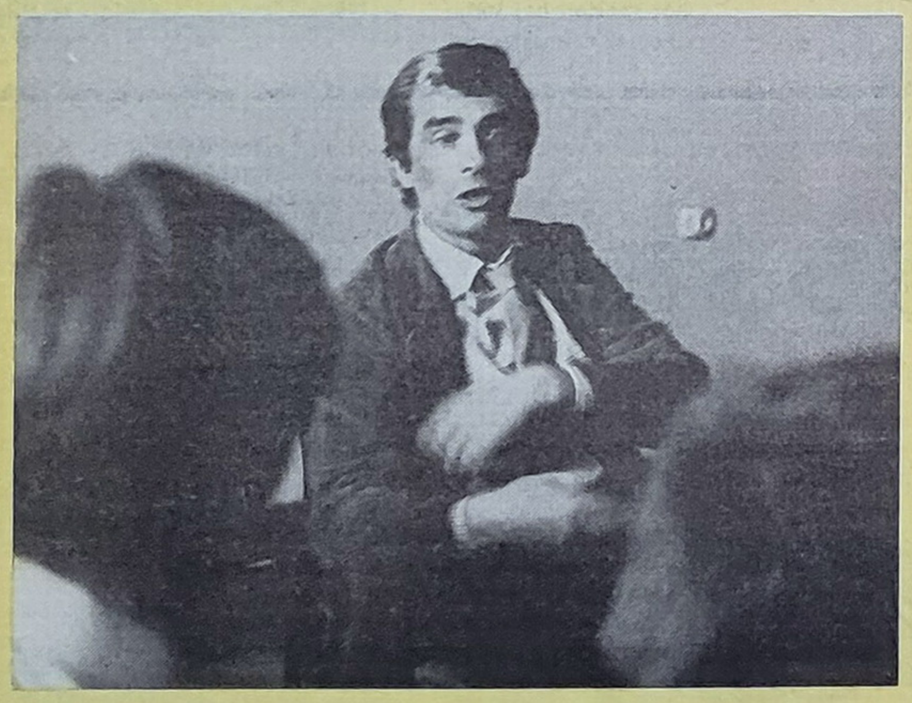

Były to dwie i pół godziny pasjonującej rozmowy. Naprzeciw grupy młodzieży w szarych mundurach, która reprezentowała 800-tysięczną rzeszę harcerzy i harcerek szkół ponadpodstawowych z całej Polski zasiadł sam dyrektor narodowej sceny, reżyser i aktor – **Adam Hanuszkiewicz**

Pyt.: – **Jest Pan twórcą sceny narodowej, czyli kształtuje Pan w pewien sposób nasze postawy, poglądy, wpływa na nasz rozwój. Czy uważa się Pan za wychowawcę i czy to określenie nie drażni Pana?**

Odp.: – Nie drażni, bo nie czuję się wychowawcą. Wychowawca, to bardzo wysoki tytuł i trzeba sobie na niego zapracować. Miejscem pracy wychowawcy jest raczej szkoła i dom. Ale sztuka daje możliwości wychowawcze. Pisarz, którego najwyżej sobie cenię, Gombrowicz, pięknie ujął istotę tej sprawy mówiąc o sobie: „Nie ode mnie się uczcie, na mnie się uczcie" Wychowanie przez sztukę, teatr zależy od wielu rzeczy. Można się wychować na złym teatrze i to dobrze, bo np. wykształca się samokrytycyzm, a można z dobrego przedstawienia czy filmu nie wynieść dosłownie niczego. Pisząc jakieś wypracowanie, czy mówiąc coś, każdemu z was, na różnych poziomach wiedzy, musiało zdarzyć się, że powiedziała wam się rzecz, której nie uświadamialiście sobie przedtem, a która okazała się interesująca. To są te momenty twórczości, w której poszerza się nasza świadomość od nas samych. Ona kształtuje się i przedstawieniami, i obrazami, i muzyką również w sposób podświadomy. (...) Ale pamiętajcie, że umiejętność mówienia, zwerbalizowania swoich przeżyć i refleksji nie zawsze jest dowodem głębokiego przeżycia. Można po przedstawieniu nic nie mówić, a być naładowanym jak gdyby akumulator silną energią do pracy, do myślenia, i – odwrotnie – można być tylko kibicem z boku, a potem nawet napisać inteligentnie recenzję.

Pyt.: **A co Pan sądzi o teatrze TV, czy może tak jak żywa scena przemówić do widza za szklanym ekranem?**

Odp.: – Może, a zależy to także od zdolności kreacyjnych widza. Gombrowicz mówi, że jeśli człowiek ma zdolności poznawcze, kreacyjne – to wystarczy mu popatrzeć na pudełko zapałek i zamyślić się nad losami drzewa, i może sobie cały świat wymyślić. Sztuka to współdziałanie artysty przez jego dzieło z odbiorcą, aktywne współdziałanie. A jego wynik zależy od odbiorcy.

Pyt.: **Czy Teatr Narodowy, choćby z Małą Sceną, nie mógłby odwiedzać mniejszych ośrodków w Polsce? W Elblągu np. mamy jeden teatr, który jeździ po okolicy. Chcielibyśmy oglądać również i to, co nowego powstaje w stolicy.**

Odp.: To niemożliwe. Wyjazd teatru to olbrzymi wysiłek i koszty. Zespół musiałby być wyłączony z normalnej pracy przynajmniej na pięć dni. Moim zdaniem, te potrzeby wystarczająco może zaspokajać telewizja.

Pyt.: **Jako zastępowi, drużynowi, w swojej pracy wychowawczej spotykamy się często z reakcją młodych ludzi na brutalne sceny w TV. Czy wszystko powinno być pokazywane?**

Odp.: Uważam, że nie. Można przecież czegoś nie rozumieć a przeżyć szok. Może jestem staromodny.

Pyt.: **A co sądzi Pan o filmach grozy, tj. „Szczęki" czy „Płonący wieżowiec"? Co one nam dają?**

Odp.: Coś muszą dawać, bo ludzie na nie chodzą.

Pyt.: **Przecież są makabryczne...**

Odp.: Widocznie istnieje zapotrzebowanie na makabrę.

Pyt.: **Ale czy uważa Pan, że to jest dobre?**

Odp.: Mnie interesuje to, co jest prawdziwe i przypatruję się temu. A prawdziwe jest poza złem i dobrem. Jeżeli jest na całym świecie trend zmierzający do chodzenia na takie filmy, to nie widzę powodów, dla których Polaków należałoby od tego odciąć. Trzeba być ostrożnym w ferowaniu sądów co jest dobre, a co nie.

Pyt.: **A komiksy? Podobno na Zachodzie ukazują się w tej formie dzieła wielkich pisarzy. Czyż to ich nie zubaża?**

Odp.: Jestem sceptyczny, ale chciałbym być ostrożny. Bo skoro jest takie gwałtowne zapotrzebowanie na komiksy, skoro zajęli się tym zjawiskiem socjologowie, niektórzy poważni pisarze i rysownicy; jeżeli jesteśmy znów w okresie wizualnym przemawiania obrazem i słowo idzie na drugi plan – to są tacy, którzy mówią: „to straszne" – i zamykają oczy, a drudzy mówią: „to coś musi znaczyć" i starają się w tym trendzie ratować rzeczy dobre. To jakby fala powodziowa. Odwrócić się od niej jest łatwo, tylko że nic z tego nie wynika. A że zubaża? To w takim razie powinno się zabronić kręcenia połowy naszych filmów, choćby Iwaszkiewicza.

Pyt.: **To co innego...**

Odp.: Ostrożnie, jaki film nie zubaża powieści?! Trzeba starać się, aby ludzie czytali książki, ale nie rozstrzelać tych, którzy robią komiksy.

Pyt.: **Kim Pan się czuje przede wszystkim: dyrektorem, aktorem czy reżyserem?**

Odp.: Reżyserem.

Pyt.: **Prowadzę teatr międzyszkolny. Jakie jest w nim miejsce reżysera: czy ma być dyktatorem czy człowiekiem, który pomaga ludziom się wyzwolić?**

Odp.: Reżyser powinien uwzględniać pomysły, myślenie innych i pamiętać o tym, że teatr amatorski to różni od zawodowego. Sensem jego pracy są próby i rozwój członków zespołu. Efekty należy pokazywać, ale należy uważać by nie przemienić się w teatr produkujący jedynie przedstawienia. W tym miejscu kończy się teatr amatorski, a daleko mu do zawodowego.

Pyt.: **Dlaczego tak często powierza Pan duże role ludziom bardzo młodym, mając do dyspozycji aktorów z tzw. świetnym warsztatem? Czego Pan szuka, czego oczekuje od młodych?**

Odp.: Młodości. Jej braku nie można nadrobić kunsztem aktorskim. Z dwudziestoparoletnią Panną Młodą, Maryną, Zosią i Haneczką jeszcze możecie się identyfikować. Z trzydziestoparoletnią nie – będzie to dla was zawsze ciotka lub koleżanka mamy.

Pyt.: **Czy istnieje konflikt wewnętrzny między Hanuszkiewiczem – aktorem i Hanuszkiewiczem – reżyserem?**

Odp.: Tak. Ostatnio moja asystentka powiedziała mi przy „Trenach", które sam mówię, że wszystko, co reżysersko wymyśliłem jako aktor niszczę.

Pyt.: **A czy bywa Pan samokrytyczny?**

Odp.: W momencie, w którym się coś robi nie da się być samokrytycznym. Musi upłynąć trochę czasu. W momencie kiedy się robi, musi się być pewnym. Wolno się mylić, ale nie wolno się wahać...

Pyt.: **Jakie cechy ceni Pan najwyżej u reżysera?**

Odp.: Wyobraźnię, umiejętność przekształcania jej na scenie.

Pyt.: **A oryginalność?**

Odp.: Nie ma wyobraźni nieoryginalnej.

Pyt.: **Czy Pana teatr jest taki, o jakim myślał Bogusławski?**

Odp.: Nie wiem, ale pod jednym względem tak. On stworzył teatr narodowy, co w owym czasie znaczyło powszechny, dla każdego. Myślę, że mój teatr jest dla każdego.

★ ★ ★

Przeszło dwugodzinna dyskusja toczyła się wokół różnych tematów, nie tylko o teatrze, ale i o świadomości społecznej, poczuciu narodowym, współczesnej rodzinie, kobiecie dnia dzisiejszego i sprawach osobistych. Hasłem spotkania było przecież hasło obrad III Forum HSPS: „Honor pokolenia"

Mogliśmy przedstawić Wam w „Gwiazdozbiorze" tylko fragment jednego z interesujących spotkań z ludźmi nauki i sztuki, jakie odbyli delegaci na Forum.

Oprac. EWA BIELSKA

Sami rozbudowują własną szkołę

ZGIERZ (HSI). Otwarcie kilku nowych pomieszczeń dydaktycznych – sal wykładowych i pracowni – oraz modernizację części starego budynku przewiduje tegoroczny program rozbudowy Zespołu Szkół Zawodowych nr 3 w Zgierzu koło Łodzi. Całość inwestycji wykonana zostanie własnymi siłami uczniów oraz produkcją szkolnych warsztatów budowlanych. Pierwszym otwartym w br. obiektem szkolnym, wybudowanym od podstaw przez uczniów, jest nowa sala gimnastyczna zgierskiego Zespołu Szkół Zawodowych. Spośród innych tego typu sal szkolnych wyróżnia się ona zarówno swoją funkcjonalnością, jak też i tym, że została oddana do użytku... bez usterek budowlanych. **(kż)**

Nauka języka węgierskiego umacnia przyjaźń

KATOWICE (HSI). Od sześciu lat w jedynej szkole w Polsce, Liceum Ogólnokształcącym im. A. Zawadzkiego w Katowicach, młodzież uczy się języka... węgierskiego. Uczniowie wykorzystują każdą okazję, aby skonfrontować swoje umiejętności w praktyce. Niedawno 50-osobowa grupa dziewcząt i chłopców uczestniczyła w spektaklu „Królewskie łowy" w wykonaniu zespołu teatru budapeszteńskiego na śląskiej scenie. Uczniowie mieli więc prawdziwą lekcję, a węgierskim aktorom było niezwykle miło usłyszeć słowa uznania i podziękowania w swojej ojczystej mowie. Pogłębieniu praktycznej znajomości węgierskiego i rozszerzeniu wiedzy o tym kraju, służy wieloletnia współpraca z Zespołem Szkół Zawodowych w Miszkolcu. Podczas tegorocznych ferii zimowych przedłużono umowę o przyjaźni na następne 3 lata. Dzięki temu co roku w czasie letnich wakacji katowiccy licealiści wypoczywają nad Balatonem, a w zamian za to młodzi Węgrzy zwiedzają południowy region naszego kraju m. in. Katowice, Kraków i tereny Beskidu Śląskiego. **(kż)**

W ZIEMI

nik w innej. System działał, jego przepustowość była ogromna, lecz działanie zakłócały pospolite zjawiska meteorologiczne, mgła, deszcz, a nawet... przelatujące ptaki. Zarówno więc falowody, jak i transmisje laserowe nie doczekawszy się upowszechnienia trafiły do muzeów techniki. Ich miejsce zajął

najnowszy wynalazek – światłowód

Jest to wykonana z odpowiedniego, bardzo czystego kwarcowego szkła nitka, która przewodzi na zasadzie wewnętrznych kolejnych odbić skierowaną do jej środka wiązkę światła. Rozumowano tak: gdyby była odpowiednio długa i odpowiednio giętka, gdyby dała się układać w istniejących kanałach telekomunikacyjnych – mielibyśmy idealny tor transmisji danych cyfrowych, rozmów telefonicznych, a nawet programów telewizyjnych. Jednak trudności techniczne związane z realizacją tej, zdawałoby się prostej idei, były na tyle poważne, że na próby zdecydowały się jedynie laboratoria najbardziej uprzemysłowionych krajów świata. Udało się tylko nielicznym. Wśród nich polskim naukowcom pracującym pod kierunkiem prof. dr Zenona Szpiglera z Politechniki Warszawskiej.

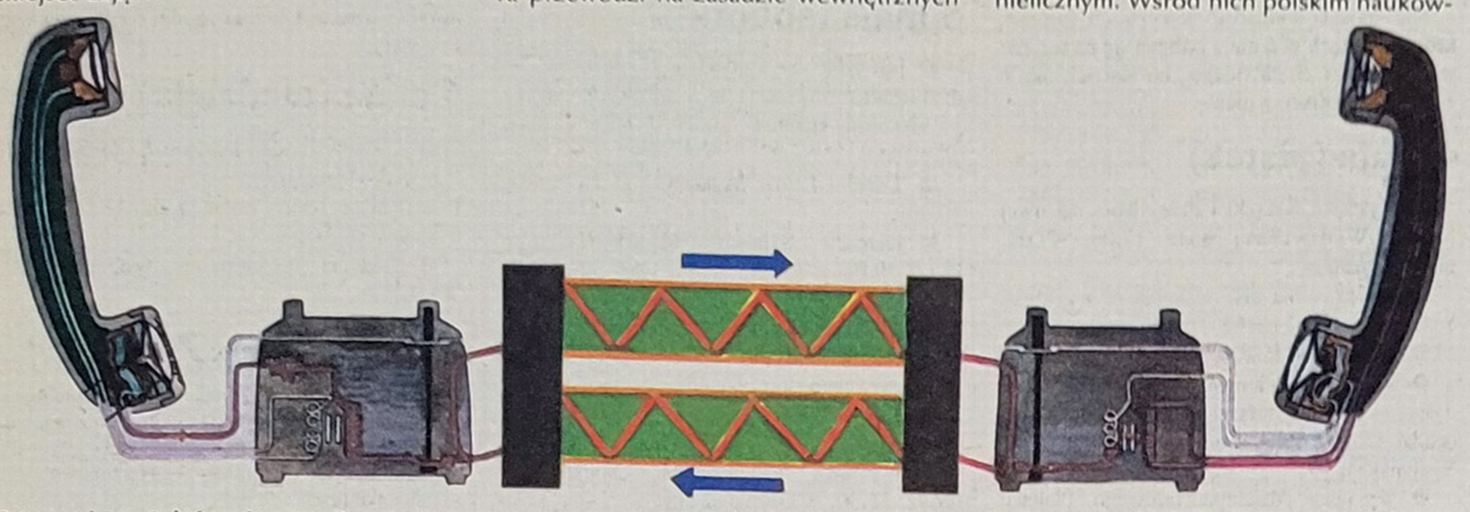

Schemat łącza światłowodowego. Sygnał akustyczny zamieniony zostaje w mikrofonie słuchawki nadawcy na drgania prądu elektrycznego. W bloku elektronicznym drgania te zostają z kolei zamienione na błyski diody luminescencyjnej umieszczonej na początku światłowodu. Przesłane przez światłowód błyski na jego końcu zamieniane są na drgania prądu elektrycznego (fotodioda), a te w słuchawce odbiorcy na fale akustyczne. Sygnały w przeciwnym kierunku biegną poprzez drugi światłowód

– Na czym polega istotna trudność przy produkcji kabli światłowodowych? – pytam twórcę sukcesu polskiej myśli naukowo-technicznej.

– Przede wszystkim chodzi tu o czystość szkła. Musi ono spełniać odpowiednie, bardzo wysokie parametry optyczne. Następnie szkło to trzeba wyciągnąć w długie, cienkie nitki o przekroju 150 mikronów. W nitkach tych nie może być absolutnie żadnych pęcherzyków powietrza i żadnych zanieczyszczeń! Nitkę trzeba potem polakierować specjalnym lakierem i zatopić w osłonie z tworzywa sztucznego. Za każdym takim etapem pracy – na pozór najzwyklejszym – kryje się ogrom wysiłku! Proszę nie zapominać, że cały czas mamy do czynienia ze szkłem, materiałem nadzwyczaj kruchym, który przecież musi wytrzymać i cały proces obróbki, i układanie w ziemi. Proszę też nie zapominać że długość każdej nitki wynosi kilkaset metrów. Niewiele firm na świecie dokonało podobnego wyczynu...

– Jak działa światłowodowe łącze telefoniczne?

– W normalnym połączeniu zrealizowane są następujące przekształcenia informacji: fala akustyczna zostaje w mikrofonie nadawcy zamieniona na drgania prądu elektrycznego, te przesyłane są kablem, a w słuchawce odbiorcy na powrót zamieniane w falę akustyczną. W nowym łączu fala dźwiękowa zamieniana jest również u nadawcy na drgania prądu elektrycznego, ale te sterują błyskami tzw. diody luminescencyjnej umieszczonej na początku światłowodu. Błyski odbierane są na końcu przez bardzo czułą fotodiodę, zmieniane na drgania prądu elektrycznego, a ten w słuchawce odbiorcy na falę akustyczną. Do zrealizowania jednego połączenia trzeba pary szklanych nitek, ale gdy jest ona już zainstalowana można przez nią przesyłać nawet do kilku tysięcy i więcej rozmów telefonicznych! Stawka jest więc wysoka...

– Trzeba zatem dalszych badań?

– Nie tylko badań! Trzeba ciężkiej pracy. W końcowej fazie realizacji lubelskiego przedsięwzięcia mój współpracownik, naukowiec z tytułem doktora, zziębnięty i przemoczony poprawiał coś w telekomunikacyjnej studzience ulicznej. W pewnym momencie zatrzymała się nad nim jakaś kobieta i wskazując go swej małej córeczce powiedziała: „Jak się nie będziesz uczyła, to będziesz musiała tak ciężko pracować jak ten pan". Nie miała racji! Żeby utrzymać się w światowej czołówce trzeba nie tylko ciągle dalej się uczyć, ale i ciężko pracować. Inaczej niczego nie osiągniemy...

MIECZYSŁAW KOMUDA

MILENA HAYKOWSKA

CZAS ZATRZYMANY
czyli
KRONIKA JEDNEJ REPUBLIKI

Cała załoga cieszyła się z wyprodukowania 2,5-milionowego odbiornika radiowego „Turandot". To był koniec lat sześćdziesiątych. A dziś... „Kasprzak" słynie z produkcji magnetofonów

Tak wygląda dziś hala montażowa Zakładów Radiowych im. Marcina Kasprzaka

Kto spisuje naszą historię? Oczywiście Malczewski. On wie o nas więcej niż my sami – tak rekomendował swego kolegę przewodniczący Rady Zakładowej w Radiowych Zakładach im. M. Kasprzaka.

– Zbierałem się do tej kroniki od lat. Namawiałem siebie i innych, bezskutecznie – macha ręką Tadeusz Malczewski. Rozmowy trwały – ironizuje dalej – dyskusje ożywiały się przy okazji okrągłych jubileuszy. Dziesięciolecie. Mała wystawa osiągnięć. Zebrało się trochę materiału. Dokumentów. Skończyło się na zachomikowaniu cennych zdjęć, sprawozdań, egzemplarzy gazety zakładowej. Jakoś niepostrzeżenie przyszło dwudziesto i w „minutę" potem dwudziestopięciolecie. A tego pierwszego słowa w księdze dziejów wciąż nie było.

– Dziwi się pewnie pani. Jak to, tyle dokumentów, a pożytku z nich żadnego?! Póki pracowałem, czasu nie było – tłumaczy się najbardziej przed samym sobą mój rozmówca. – Człowiek nabiera energii, kiedy mu „na ambicję ktoś wejdzie". Zabrałem się do pracy wtedy, gdy do „Kasprzaka" przyjęto na specjalny etat kronikarza. Jak to? – myślał będący już na rencie Malczewski – obcy opisze to, co ja widziałem, czym przez tyle lat żyłem? Dokumenty udostępnił, ale sam po cichu grzebał, wyszukiwał dalej. Kronikarz z zadania się nie wywiązał. Następnego nie przyjęto. A Malczewski, widząc jak koledzy odchodzą, stara załoga wykrusza się, zebrał się w sobie i zaczął pisać na serio.

I tak oto zaczęła powstawać kronika „Republiki Kasprzaka". Tę nieoficjalną nazwę życzliwi wymawiali z uśmiechem i jakby nutką zazdrości o dobrą atmosferę, o zgraną paczkę, o pomysły, inicjatywy. Nieżyczliwi doszukiwali się w republice znamion kliki, układów, popierania „swoich". Gdzie leży prawda? Czy to ważne? Jeśli tak nazywano właśnie ten zakład, to po prostu coś w ludziach tworzących jego załogę musiało być.

Sięgając do pracy nad początkiem 30-letniej już historii „Kasprzaka" pan Tadeusz liczył bardzo na swoją pamięć.

– Przywołać – mówi – obrazy sprzed 20 lat, to nie takie trudne. Ale daty, nazwiska, szczegóły. Tu na siebie liczyć nie można. Dlatego zastałam go nad stosami „Radiowca" – gazety zakładowej wychodzącej do dziś, sprawozdaniami z posiedzeń Rad Zakładowych, Rad Robotniczych.

Początek: rok 1951. Oficjalne otwarcie zakładu, 22 Lipca. Pierwsze odznaczenia za rekordowo szybką budowę. W dwa lata zbudować zakład produkcyjny – to sukces!

– A przecież nie było wtedy sprzętu, dźwigów. Nie. Sam nie budowałem – kręci głową Malczewski. – Ale na moich oczach „Kasprzak" rósł. Niemal wszyscy ze Stępińskiej przeszli do nowych hal. – O, widzi pani – rozpoznaje na zdjęciu odznaczonego kolegę. – To Stasio Zwoliński, brygadzista ustawiaczy maszyn. „Brygada śmierci", tak ich nazywaliśmy. Przygowanie fundamentów pod maszyny. Mimo okresu przeprowadzki, rozruchu, nie zdjęto z planu ani jednego odbiornika (produkowali wówczas „AGI" na licencji szwedzkiej). Na Stępińskiej ślusarz pracował do ostatniej chwili nad jakimś detalem. W „Kasprzaku" fundamenty gotowe: ślusarz wsiadał w tramwaj i jechał na nowe miejsce. Tam czekał może jeszcze pół godziny, aż Zwoliński ze swymi ludźmi nasunie maszynę na miejsce i kończył przerwaną pracę. Tak się pracowało.

Przeprowadzka się skończyła, ruszyły maszyny, zaczęła się normalna produkcja.

„Syrena". Nowe radio. Efekt wniosku racjonalizatorskiego. To prawda. Może i dziś nie byłoby się czym chwalić. Ale w tamtych latach cieszyli się „Kasprzakowcy" ze wszystkiego, co sami wymyślili, zmienili. I tak też było z „Syreną". Jej autorami byli Chilemoniuk i Karandyszewski.

Bohater naszej opowieści Tadeusz Malczewski przez długi czas zajmował się stroną ilustracyjną „Radiowca". Oto próbka jego twórczości. Reprodukcja plakatu zapraszającego na mecz piłki nożnej. Samorząd Robotniczy – kontra Administracja. Zabawa była wielka i jak wieść niesie dyrekcja „Kasprzaka" przegrała z honorem

Malczewski był wówczas współredaktorem biuletynu klubu racjonalizatorów. Wspomina z rozrzewnieniem mękę druku na powielaczu spirytusowym. Jak cieszyli się, gdy w końcu zwiększono objętość, nakład i... nazwę. Pierwszy numer „Radiowca" ukazał się w kwietniu 1953 roku. Wzloty i upadki, burze i cisze „Republiki Kasprzaka" odbijały się w gazecie jak w lustrze. Był czas, kiedy wszyscy czytali. Gadało się. Dyskutowało. Drukowano listy do redakcji. Na przykład o załatwienie komunikacji dla pracowników. Dojeżdżał wówczas do zakładu tylko jeden tramwaj, 11-tka. A były i takie fatalne okresy, nijakie, że „Radiowcem" przysłowiowe śledzie zawijano.

– I widzi pani – pan Tadeusz wyciąga ze stosu wciąż nowe numery – tu już znów się kłócą robotnik ze swym kierownikiem, brygadzistę napada za coś tam jego brygada. Informacje, zdjęcia o działalności chóru, zespołów tanecznych, muzycznych. W sali kinowej „Mazowsza" klub filmowy organizował pokazy starych archiwalnych filmów. Nawet Rene Claire'a udało się namówić na spotkanie z załogą.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Fot. **Stefan Wasilewski i CAF**

WYTNIJ, ZACHOWAJ!

Po zebraniu 20 kuponów o różnych numerach, naklej je na kartę pocztową i prześlij do redakcji. Weźmiesz udział w losowaniu nagród!

Kupon LOT-24 konkursowy

ILIUSZYN IŁ-62

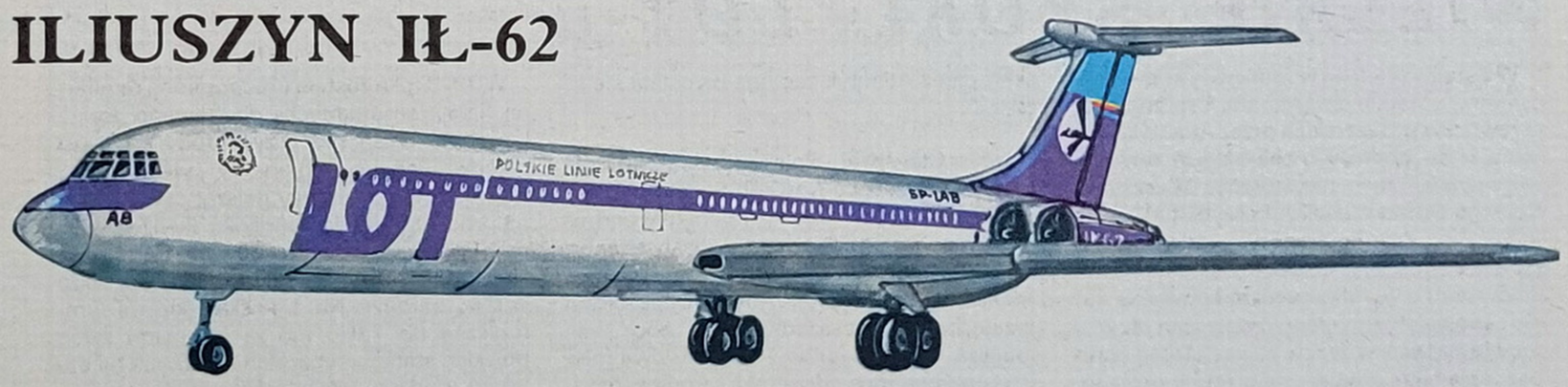

Czterosilnikowy odrzutowy samolot pasażerski dalekiego zasięgu, drugiej generacji. Prototyp Iła-62 wzleciał w powietrze na początku 1963 roku, oblatywał go słynny radziecki oblatywacz Włodzimierz Kokkinaki. W 1968 roku rozpoczął loty na międzykontynentalnej trasie Moskwa – Nowy Jork. Od odrzutowych samolotów pasażerskich pierwszej generacji wyróżnia się dłuższym zasięgiem, większą prędkością, większą opłacalnością użytkowania na długich trasach oraz dużym komfortem podróży. Wewnętrzne części skrzydeł wykorzystano maksymalnie dla rozmieszczenia paliwa, dzięki temu jego zasięg wynosi 9000 km. Jest produkowany w czterech wariantach rozmieszczenia pasażerów: ekonomicznej, turystycznej, I klasy i komfortowej. Zabiera 100–186 pasażerów. Może zabrać również 24000 kg ładunku towarowego.

Charakterystyka: czterosilnikowy wolnonośny dolnopłat o metalowej konstrukcji półskorupowej. Płat trapezowy o skosie 35°. Kabina pasażerska z kuchnią, z urządzeniami grzejnymi. Podwozie trójzespołowe, główne – z automatycznym urządzeniem hamującym przeciwpoślizgowym. Automatyczny układ nawigacyjny, sterowany komputerem dla zaprogramowania trasy lotu z podejściem do lądowania. Załoga 5 osób, pasażerów 168. Silniki: turbowentylatorowe NK-8-4 o ciągu po 10500 kg każdy z odwracaniem ciągu. Rozp. – 43,30 m cięż. maks. – 162000 kg, prędk. maks. – 870 km/h.

CZAS ZATRZYMANY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

A kiedy Melchior Wańkowicz właśnie, w „Mazowszu" miał swój wieczór autorski – tłumy waliły straszne.

Zdenerwowany Wańkowicz w mikrofon krzyczał: „Ludzie, jak będę mówić, kiedy miejsca nie ma! Muszę spacerować, inaczej słowo ze mnie nie wyjdzie!" Ludzie śmieli się, ale miejsca zrobić nie mogli. Jednak nastrój był wspaniały i cisza taka, że w całej sali i bez mikrofonu było słychać mistrza Melchiora.

– To były dobre czasy – kończy ze smutkiem Malczewski. – Różnie było z tą „kulturą", ale coś się działo. A dziś? Teatr na Woli jest, to prawda. A klub „Kasprzaka"? Eh, lepiej nie mówić.

Kolejny zapis kroniki z kwietnia 1958 roku. Tytuł artykułu: „Amatorom mieszkań". I dalej nazwiska tych, którzy mieszkania dostali. Roman Zacharczuk – ślusarz. Dzielił suterenę o powierzchni 10 metrów kwadratowych z czterema innymi lokatorami. Irena Pawlak, Alina Niedzielska... Stop. Kronikarz zatrzymuje czas. Wspomina twarze. Wzruszenie szczęśliwców. Ale nie tylko. Cofnijmy się więc kilka miesięcy wstecz. Wywalczona, oczekiwana „trzynastka". Cała załoga mówi o dodatkowych pieniądzach. Każdy oblicza, na co pójdzie jedna setka, a na co następna. I nagle wybucha „plebiscytowa bomba". Dziś już nie bardzo wiadomo, kto wpadł na pomysł wprost szaleńczy. „Jest szansa zawarcia umowy z Warszawską Spółdzielnią Mieszkaniową i wykupienia przez zakład 460 mieszkań".

Tego jeszcze nie było! Na to potrzebne są pieniądze. Tak bardzo pasuje te 11 milionów „trzynastki" jeszcze nie wypłaconej. Ale co na to załoga?! Tak strasznie potrzeba ludziom pieniędzy! I tak bardzo brak mieszkań! Problem niemal nie do rozwiązania. Malczewski pamięta, że kiedy sam agitował za umową, głos mu się łamał i z trudem szukał słów, by odpowiadać na okrzyki w galwanizerni... Rozdyskutowały się wtedy wszystkie działy. W czasie przerw śniadaniowych warcaby stały nie naruszone! To było w „Kasprzaku" niezwykłe.

– A potem – wspomina Malczewski – przy obliczaniu głosów w tajnym plebiscycie pot zalewał mi oczy. To nie było zmęczenie. To były nerwy. Wie pani ile głosowało za umową z WSM? Siedemdziesiąt dwa procent załogi!!! A przecież te 460 mieszkań nie zaspokajało nawet połowy potrzebujących. To niezapomniany dzień, kiedy pierwsi szczęśliwcy przeprowadzili się. Oni byli wzruszeni. Ale krzyczeli z radości i ci, którzy mieszkań nie potrzebowali, a głosowali „za". Wtedy widząc radość swoich kolegów wiedzieli że podjęli słuszną decyzję.

Dziś Tadeusz Malczewski wpisuje w kronikę zapamiętane obrazy tworzące atmosferę minionych trzydziestu lat. To nie tylko suchy spis zdarzeń, ale też i zapis ludzkich uczuć, nastrojów towarzyszących tym zdarzeniom. Dzięki pamięci kronikarza odżyje czas, który dawno minął...

MILENA HAYKOWSKA

Święto Książki, Prasy Młodzieżowej i Sportowej

MIASTU PKWN – KOLOROWY BUKIET

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

W atrakcyjnym i bogatym programie święta każdy – od przedszkolaka, do ojców miasta może wybrać sobie imprezy, które go szczególnie zainteresują.

Nie sposób wymienić wszystkich imprez, które w dniach 4–6 maja odbędą się na terenie województwa chełmskiego, bo jest ich około 130. Oto niektóre z nich:

4 maja (piątek)

- Wystawa Książki i Prasy Młodzieżowej Agencji Wydawniczej (godz. 11.00, WDK, sala lustrzana);
- Konkurs dla przedszkolaków z zakresu bezpieczeństwa ruchu drogowego (godz. 11.00 – stadion PKWN);
- Spotkanie dziennikarzy „Nowego Medyka" – z kandydatami na studia medyczne (godz. 15.00 – Zespół Opieki Zdrowotnej ul. Wołyńska);
- Wystawa Międzynarodowego Plakatu Turystycznego (godz. 15.00, Muzeum Okręgowe);
- Koncert pn. „Miastu PKWN – kolorowy bukiet" (godz. 18.00, amfiteatr przy stadionie PKWN).

5 maja (sobota)

- Jak zdać na studia? Jak studiować? – dyskusja uczniów klas maturalnych nt. wyboru kierunku studiów (godz. 10.00 w II LO, TE, TM);
- Turniej Ludzi Myślących (I LO godz. 10.00);
- Jarmark „Sztandaru Młodych" (godz. 10.00–18.00 w sobotę i niedzielę, plac obok Spółdzielczego Domu Handlowego). W programie: Cepeliada, perski jarmark, giełda płyt, pokazy mody, giełda znaczka rajdowego i turystycznego, koncert orkiestr dętych.
- Konferencja nt „Młodzi w 35-leciu PRL" (godz. 11.00, sala PKWN);
- Wystawa fotograficzna „Sportowca" (godz. 11.30, WDK kawiarnia);
- Przekazanie księgozbioru „Sztandaru Młodych" bibliotece ZW ZSMP (godz. 12.00, Dom Junaka);
- Spotkanie z trenerem, Ryszardem Kuleszą (godz. 12.00, WDK);
- Mecz piłki nożnej „Publikator" contra notable miasta Chełma (godz. 15.00, stadion PKWN).

6 maja (niedziela)

- Zawody modeli latających (godz. 11.00, lądowisko sanitarne);
- Pokaz tresury psów (godz. 12.30, Krasnystaw – stadion);
- Koncert pożegnalny (godz. 18.00, WDK).

ZAPRASZAMY!

W następnym numerze naszej gazety przedstawimy wesoły, atrakcyjny program imprez organizowanych przez prasę harcerską: „Na przełaj", „Świat Młodych", „Motywy" i „Harcerstwo". Do zobaczenia! (ew)

WIEŻA EIFFLA MA JUŻ 90 LAT

PARYŻ (PAP). 30 marca 1889 roku inżynier Gustave Eiffel zakończył wraz z 200 budowniczymi wznoszenie konstrukcji, która miała uświetnić paryską wystawę światową. Jej ciężar wyniósł ponad 7 tysięcy ton. Cud ówczesnej techniki, okrzyknięty przez ludzi kultury „stalową brzydotą bez granic", stał się z czasem jednym z symboli nadsekwańskiej metropolii. Rokrocznie wjeżdża na jej szczyt dwa miliony turystów. Również co roku wykupują oni około dwóch milionów jej „miniatur" i ponad półtora miliona „eiffelowych" pocztówek.

(kż)

DOM MODY świata młodych

Wiosenny karnawał

Chociaż rok szkolny zbliża się ku końcowi i wydawałoby się, że wszyscy siedzą z nosami w książkach i nikt nie ma czasu na rozrywki, to jednak maj (a i czerwiec również, zanim rozpoczną się wakacje) jest sezonem dość ożywionego życia prywatkowego. Poza tym w prawie każdej szkole odbędą się zabawy pożegnalne, a z przyjemnością dowiaduję się od Was, że w coraz większej ilości szkół rezygnuje się z tej okazji z tradycyjnego umundurowania (biała bluzka i granatowa spódniczka), zezwalając na przyjście w strojach cywilnych. Zanotowałam więc w związku z tym sporą ilość listów z pytaniami, jak się na taką wiosenną prywatkę (zabawę szkolną, szkolny bal) przyodziać.

Zgadzam się z Wami, że powinien to być przyodziewek troszkę odświętniejszy od codziennego, a już zdecydowanie jestem przeciwniczką występowania z takiej okazji (szczególnie jeśli to jest duża zabawa w szkole) w spodniach (choćby to były najoryginalniejsze dżinsy) i bardzo sportowej koszuli czy swetrze. Jak już mamy tańczyć, to bądźmy dziewczynami!

Przyodziewek odświętniejszy nie znaczy wcale – kosztowny, a już całkiem nie powinien to być strój „starsza pani z elegancką wizytą u drugiej starszej pani". Coś powiewnego, fajnego, taniego, coś, co będziecie mogły używać przez całe lato. Kilka takich propozycji prezentuję obok na zdjęciach.

Na jednym z nich jest dziewczyna ubrana w sukienkę uszytą z kretonu (bywa taka bawełniana cieniutka satyna) w drobniutkie kwiatki. Sukienka ma długie rękawy wciągnięte na dole w gumkę, nieduży półokrągły dekolt wykończony falbanką, a cała jest bardzo szeroka i luźna (od dekoltu przymarszczona). Dziewczyna na zdjęciu związała ją w talii cieniutkim paseczkiem z tego samego materiału. I tak radzę uczynić dziewczętom wiotkim i szczupłym, okrąglejsze – niech raczej z paseczka zrezygnują.

Na innym zdjęciu modelka prezentuje sukienkę ogromnie powiewną i bardzo... tańczącą. Jest ona uszyta z cieniuteńkiego szyfonu. Góra – absolutnie banalna: mały okrągły kołnierzyk, zapięcie na guziczki z przodu, długi rękaw ujęty w mankiet. Dół, to solejka, czyli uplisowany klosz. Ponieważ naturalny kolor prezentowanego modelu jest raczej mdły, w talii przewiązano sukienkę bardzo kontrastowym szerokim paskiem. Naprawdę jest to jedwabny szalik, a przy okazji – świetny pomysł na ożywienie stroju z natury rzeczy mało kolorowego.

Paski w talii (o ile figura na to pozwala, ale to modne bardzo, więc warto się gimnastykować!) w ogóle sprzyjają „ubalowieniu" stroju skądinąd niemal codziennego. Czerwona sukienka np. jest całkiem zwykłą letnią sukienką z czerwonego kretonu w białe kropeczki, ale wystrzałowy błyszczący pasek nadaje jej całkiem innego charakteru. Sąsiadka dziewczyny w czerwonej sukience też ma podobny pasek, ale w jej stroju chciałam zwrócić uwagę na coś całkiem innego. Ma ona na sobie szalenie zwyczajną kretonową spódnicę, taką, co to na plażę można w niej potem chodzić, bo bardzo wygodna, jako że z przodu na guziki rozpinana. Tylko, że idąc na plażę założy się do niej bawełnianą trykotową bluzeczkę, a teraz – bluzkę uszytą z lekko błyszczącego materiału. Bardzo prościutką, ale idealnie zgraną z kolorem ciapków na materiale spódnicy. Te ciapki są czerwone, zielone, białe i żółte. Dziewczyna na zdjęciu założyła bluzkę żółtą, ale równie dobrze mogłaby być to bluzka w którymś z pozostałych trzech kolorów. To zresztą jest pomysł dla tych, które na zabawę szkolną muszą iść „umundurowane": bluzka biała, a spódnica – granatowa w białe kropki, kwiatuszki, drobne paseczki itd.

Życzę Wam dobrej zabawy w wiosennym karnawale!

RIUSZKA

WIELKIE SKOKI... LOT-u

W ostatnich latach w lotnictwie komunikacyjnym nastąpiło zwiększenie i to znaczne, przewozów pasażerskich przez Atlantyk. Niezależnie od podróży o charakterze zawodowym wzrósł ruch turystyczny. Mieszkańcy Nowego Świata chcieli zobaczyć Stary Świat – Europę. Zaś Europejczycy odwrotnie – zwiedzić Amerykę. Podróże statkami, nawet liniowcami o wyrafinowanym komforcie, już nie zadowalały turystów, trwały zbyt długo – prawie tydzień w jedną stronę. Toteż coraz popularniejsze stawały się przeloty przez Atlantyk samolotami pasażerskimi; podróż taka trwała około 6 godzin. Jeszcze w 1955 roku lotnictwo komunikacyjne przewiozło przez Atlantyk tylko 42% pasażerów, pozostałą liczbę przewoziła żegluga. W dwadzieścia lat później – w 1975 roku – żegluga przewiozła już tylko mniej niż pół procent ogólnej liczby pasażerów! W ogólnym ruchu pasażerskim przez Atlantyk żegluga przestała się liczyć...

Od lat Stary Kraj – Polskę odwiedzają coraz liczniej mieszkańcy Nowego Świata polskiego pochodzenia. Początkowo chętnie podróżowali polskim flagowcem – transatlantykiem „Batory". Ale liczba turystów wzrastała, większości się śpieszyło. Aby nie dopuścić do przejęcia tych pasażerów przez obce linie lotnicze, LOT zakupił w 1972 roku dwa międzykontynentalne odrzutowe samoloty pasażerskie typu Il-62. Pierwszy z nich otrzymał imię znane całemu światu – Mikołaj Kopernik, drugi bliskie społeczeństwu Polski i Stanów Zjednoczonych – Tadeusz Kościuszko. W późniejszych latach zakupiono pięć następnych, w tym także ich ulepszoną wersję Il-62M. Otrzymały one imiona również sławnych Polaków...

W 1973 roku została uruchomiona regularna linia transatlantycka do Nowego Jorku. I to był – jeśli nie liczyć próby z okresu przedwojennego – pierwszy „wielki skok" LOT-u. Potem nastąpiły dalsze; ostatni – jak na razie – to loty do Bangkoku. Iły-62 są więc niezwykle zapracowane, bowiem oprócz obsługiwania przelotów rejsowych latają także w tzw. czarterze. Np. z polską orkiestrą symfoniczną do Tokio lub ze zmianami załóg polskich statków rybackich łowiących na dalekich wodach. Wożą także i pielgrzymów; chrześcijan udających się do Watykanu, wyznawców Mahometa do ich świętego miejsca – Mekki. Duże obciążenie przewozami pasażerskimi samolotów Il-62, które okazały się bardzo ekonomiczne, spowodowało, że LOT podjął decyzję zakupu następnych maszyn tego typu. Na razie jednak pożyczyliśmy sobie jednego Ila-62 od Aerofłotu...

Sensacyjne wykopaliska w Raciążu

W RUINACH ZAMKU... PIEC HUTNICZY

ŁÓDŹ (PAP). Duże niespodzianki przyniosły ostatnie wykopaliska w województwie włocławskim. Ekspedycja naukowa Uniwersytetu Łódzkiego ujawniła przeszłość osnutego legendą zamku w Raciążu niedaleko Ciechocinka. W ruinach tej średniowiecznej twierdzy znaleziono sporo różnych militariów. Najciekawszego odkrycia dokonano na dziedzińcu zamkowym. Na głębokości 3 metrów zachowało się palenisko ułożone z kamieni oblepionych gliną. Jednocześnie znaleziono sporo żużla. Łącznie wydobyto 15 kg materiałów związanych z wytopem brązu. Huta zamkowa jest pierwszym tego rodzaju znaleziskiem dokonanym w Polsce. **(kż)**

III TURNIEJ WARCABOWY

O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH" i GŁÓWNEJ KWATERY ZHP

Prowadzi Romuald Frey

Zadanie 23. Białe zaczynają i w ósmym posunięciu wygrywają. Należy wskazać jak do tego doszło. Za prawidłowe rozwiązanie – 3 punkty.

Ustawienie kamieni: Białe: 11, 15, 16, 24, 26, 30, 33, 37, 39, 40, 43,
Czarne: 2, 3, 6, 12, 13, 14, 17, 19, 22, 27, 29

Zadanie 24. Białe zaczynają i wygrywają przez opozycję. Należy wskazać jak do tego doszło. Za prawidłowe rozwiązanie – 3 punkty.

Ustawienie kamieni: Białe: 19, 23, 24, 25, 26, 29, 33, 36, 38, 39, 41, 42, 43, 47, 50
Czarne: 6, 7, 8, 9, 12, 17, 18, 22, 27, 30, 32, 34, 35, 40, 44

Rozwiązania należy przesyłać na adres redakcji w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru. Na kopercie zaznaczcie „Turniej warcabowy".

Rozwiązanie zadania 15. 1. 30-24 19:48 2. 40-34 36:38 3. 49-43 48:30 4. 35:4 32:41 5. 26-21 16:27 6. 4:2X.

Rozwiązanie zadania 16. 1. 27-21! 16:27 2. 32:21 23:34 3. 40:7 X.

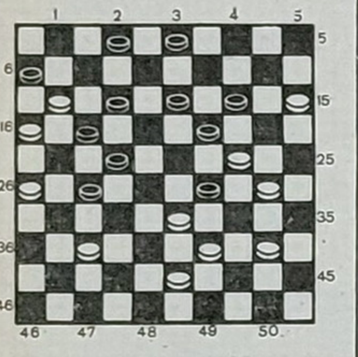

Zadanie 23

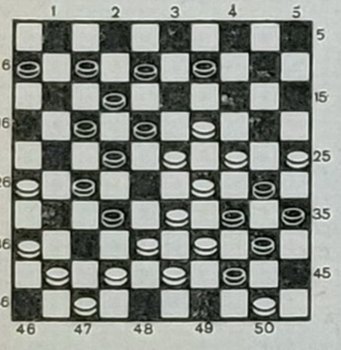

Zadanie 24

Jak zapewne zauważyliście, ostatnio w TOMIKU NIE zajmujemy się problemem UFO. Myślę, że dotychczasowa dyskusja dość obszernie ten temat omówiła. Podsumowania jej nie było z tej prostej przyczyny, że sprawa jest nadal otwarta. Ale gdyby nawet pokusić się o zajęcie konkretnego stanowiska w sprawie UFO posługując się dotychczasową wiedzą o tym fenomenie, wybuchłaby nowa dyskusja. Zawsze bowiem znaleźliby się niezadowoleni. I to zarówno, gdyby podsumowujący zajął stanowisko „za" jak i „przeciw". Ale żeby nie być posądzonym o tchórzostwo, osobiście uważam, że dotychczasowe informacje i przekazy o zjawiskach UFO są zbyt nieprzekonywające, aby uwierzyć w możliwość ich pozaziemskiego pochodzenia. Jest to jednak mój sąd, wy możecie być innego zdania. Do tematu tego w przyszłości jeszcze wrócimy, tymczasem możecie wymieniać poglądy o UFO drogą korespondencyjną, czemu właśnie służy kącik korespondencyjny.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

Znaczki TOMIKA otrzymują:

Marek Kobyra, ul. Ogrodowa 24/12, 14-400 Pasłęk; **Leszek Dzięddziewicki**, ul. 1 Maja 49/2, 55-080 Kąty Wrocławskie; **Marek Wilk**, ul. Zawadzkiego 5/35, 05-900 Sochaczew; **Violetta Iwosa**, ul. Siemiradzkiego 23/21, 37-700 Przemyśl; **Violetta Wójt**, ul. Kościuszki 6/5, 69-100 Słubice; **Jerzy Ferencowicz**, ul. Małachowska 35/22, 42-500 Będzin, **Mariusz Wadas**, ul. Grabowskiego 49/4, 10-056 Olsztyn; **Paweł Gzyl**, ul. Osiedle Kościuszki bl. 8/9, 28-100 Busko-Zdrój; **Adam Michrzyński**, ul. Reymonta 11, 41-205 Sosnowiec; **Jan Skrodzki**, ul. Os. Warzyń Nowy 4/19, 56-120 Brzeg Dolny; **Zbigniew Ławski**, ul. Toruńska 2/4, 19-300 Ełk; **Mariusz Żuber**, ul. Św. Anny 13, 23-220 Zaklików; **Mariusz Gomułkiewicz**, ul. Zielonogórska 20/5, 53-617 Wrocław; **Waldemar Parniewicz**, ul. Rataja 3/25, 10-201 Olsztyn; **Roman Kuffel**, ul. Słodowa 2/63, 09-400 Płock.

Gratulujemy wyróżnionym. Znaczki wyślemy pocztą.

PRAWDZIWE OBLICZE WENUS

Jeszcze przed kilkunastu laty uczeni przypuszczali, że na Wenus może istnieć prymitywne życie organiczne. Sądzono nawet, że tamtejsze warunki przypominają te, jakie na Ziemi panowały w epoce karbońskiej (!). Niestety, badania przeprowadzone za pomocą radzieckich i amerykańskich sond międzyplanetarnych niemal całkowicie przekreślają te nadzieje. Na planecie tej panują zbyt surowe warunki, aby mogło powstać i rozwijać się życie organiczne oparte na białku. Są tam też bardzo wysokie temperatury (ok. 500°C), o wiele wyższe niż to wynikało z teoretycznych obliczeń. Ponadto planeta otoczona jest niezwykle gęstą atmosferą, skutkiem czego przy jej powierzchni panuje ciśnienie prawie 100 razy większe niż na Ziemi. Biologom trudno było pogodzić się z myślą, że bliźniacza siostra Ziemi jest martwym globem. Wprawdzie wysokie ciśnienie nie wyklucza jeszcze możliwości życia na Wenus, bo przecież na dnie Rowu Mariańskiego ciśnienie jest jeszcze wyższe, a mimo to żyją tam pewne gatunki ryb i krewetek. Nie sposób wyobrazić sobie jednak życia organicznego w temperaturze 500°C, gdy np. białko już w temperaturze 80°C „ścina" się i ulega zwęgleniu.

Śmiałe hipotezy o możliwości istnienia życia na Wenus opierano na niepewnych pomiarach temperatury planety, wykonywanych z powierzchni Ziemi. Jej ocena na podstawie natężenia promieniowania słonecznego dawała wartości w granicach od 40 do 60°C, a to prowadziło do wniosku, że na Wenus są odpowiednie warunki dla wegetacji żywych organizmów. Wprawdzie obserwacje w zakresie fal radiowych mówiły o dużo wyższych temperaturach, lecz nie wszyscy traktowali je poważnie. A tymczasem rację mieli radioastronomowie, choć i ich oceny były nieco zaniżone. Dowodów dostarczyły sondy kosmiczne lądujące na planecie i przekazujące na Ziemię dane o warunkach tam panujących. Wynikało z nich zaś, iż nie może istnieć na Wenus białko, gdyż nawet cyna i ołów powinny być w stanie płynnym. Życiu organicznemu nie sprzyja również skład chemiczny atmosfery, którą odkrył w roku 1761 Michał Łomonosow. Głównym składnikiem atmosfery Wenus jest nie azot (jak pierwotnie przypuszczano), którego jest zresztą nie więcej jak 2 proc., ale dwutlenek węgla. Stanowi on około 97 proc. Natomiast tlenu jest nie więcej niż 0,1 proc. Pozostały procent atmosfery (0,9 proc.) stanowi para wodna.

Musimy więc pogodzić się z myślą, że na Wenus nie istnieją nawet prymitywne formy życia. Jej klimat jest suchy i bardzo gorący, a przy tym panuje tam wieczny mrok. Atmosfera wenusjańska jest bowiem tak gęsta, że do powierzchni planety dociera tylko znikoma ilość światła słonecznego. Toteż nawet podczas dnia na powierzchni Wenus nie jest jaśniej aniżeli nocą na Ziemi. Sytuacji nie poprawiają wcale gęste obłoki w atmosferze. Zresztą przypuszcza się, że utworzone są z kwasu solnego lub siarkowego, co całkowicie wyklucza pogląd o życiu na Wenus. Ale bardzo możliwe, że w dalekiej przyszłości na Wenus pojawi się jakieś życie. Wysuwane są niezwykle śmiałe projekty przeobrażenia atmosfery tej planety poprzez „wrzucenie" w jej obręb chlorelli lub alg, jako że te, jak wszystkie glony odżywiają się dwutlenkiem węgla, a – poprzez proces asymilacji – wydzielają tlen. Gdyby więc te glony zadomowiły się na Wenus, to po pewnym czasie mogłyby tam powstać sprzyjające warunki do rozwoju wyższych form życia. Na razie jednak są to tylko fantastyczne zamierzenia. Chociaż kto wie?

Grzegorz Polcyn
ul. Rybaki 20/4
64-700 Czarnków

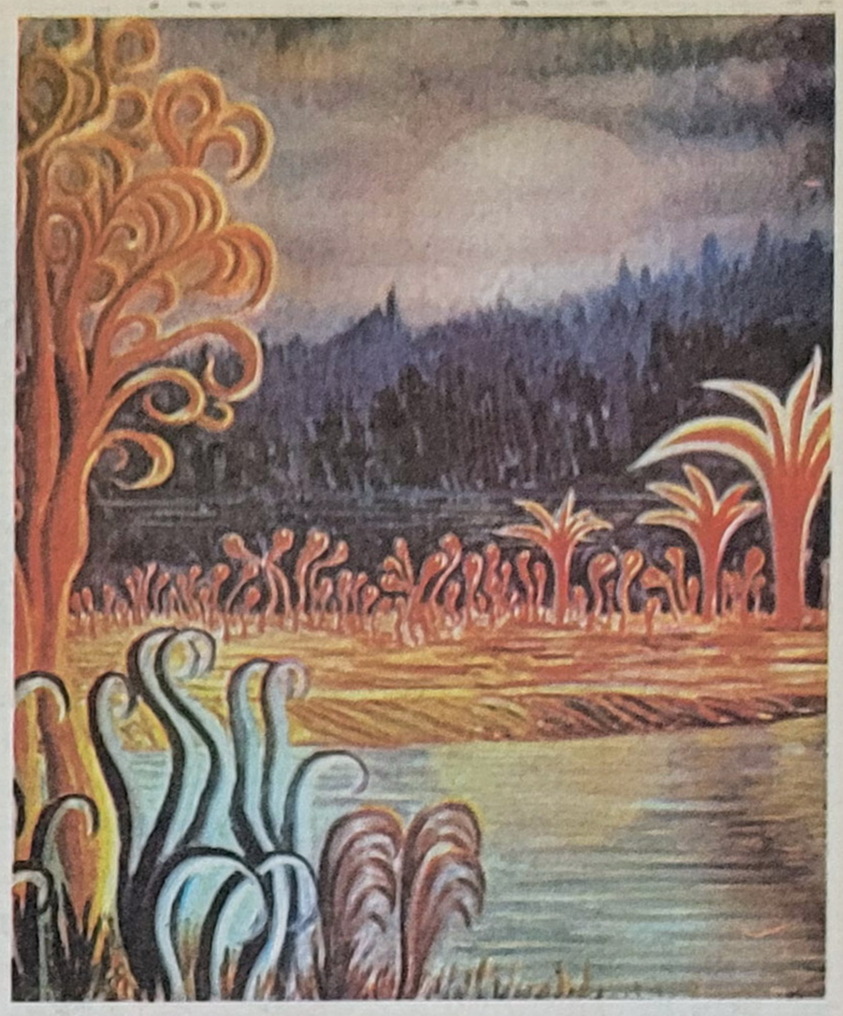

Georgij Kurnin, radziecki artysta specjalizujący się w tworzeniu wizji pozaziemskich światów, tak sobie wyobraża przyszły krajobraz Wenus. Na zdjęciu fragment obrazu zatytułowany „Przeobrażenie Wenery"

Odkryto nową gigantyczną „CZARNĄ DZIURĘ"

Nie wiem, czy czytelnicy TOMIKA wiedzą o odkryciu australijskich astronomów z obserwatorium w Sidingsprings, niemniej warto chyba o tym wspomnieć. Otóż oni właśnie, posługując się teleskopem optycznym, odkryli w kosmosie ogromnych rozmiarów „czarną dziurę", która, jak twierdzą, jest energetycznym fenomenem – obiektem o największej energii spośród wszystkich ciał niebieskich. „Czarna dziura" pochłania sąsiadujące gwiazdy w tempie jedna gwiazda na tydzień, przekształcając je na energię. Znajduje się ona w odległości 10 miliardów lat świetlnych, średnica jej wynosi około 100 mln lat świetlnych. „Czarne dziury", jak wiadomo, są tworami powstałymi na skutek przemiany energetycznej gwiazd, lub całych galaktyk, które „zapadają się", tworząc obiekty o tak dużej gęstości, że światło nie wydostaje się z nich na zewnątrz. Wycinek materii z jądra „czarnej dziury" wielkości pudełka zapałek może ważyć miliardy ton. „Dziura" odkryta przez australijskich astronomów charakteryzuje się jednak wielką jasnością i intensywnym promieniowaniem. Prawdopodobnie jest to ostatni rozbłysk ginącej „pożeranej" gwiazdy.

Violetta Iwosa
ul. Siemiradzkiego 15/21
37-700 Przemyśl

Warto przeczytać

MY Z KOSMOSU

Chciałbym zaproponować czytelnikom **TOMIKA** niedawno wydaną książkę Arnolda Mostowicza pt. „My z kosmosu". Książka przeznaczona jest dla tych, których interesuje problem UFO oraz problem, czy odwiedzały nas w przeszłości inne cywilizacje. Można tam znaleźć odpowiedź na inne zagadnienia, które z pewnością nurtują czytelników. Porusza ta książka siedem niezwykle ciekawych problemów:

1. Doktor J. Allen Hynek protestuje
2. Aneks do raportu doktora Hynka
3. Giną załogi, pozostają statki
4. Aneks do relacji o zaginionych załogach
5. Przedziwna historia o figurkach z Acambaro i o kamieniach z Ica
6. Zagadki niezwykłych map
7. Niezwykły, kosmiczny mit Dogonów.

Poza tym na końcu znajduje się fantastyczne opowiadanie. Książka zawiera 69 fotografii i rysunków. Cena jednego egzemplarza wynosi 45 złotych.

Stanisław Zosik, ul. Armii Czerwonej 13, 59-920 Bogatynia

– Teraz możemy jechać sobie gdzie nam się podoba, no nie? – upewnił się Adamiak.

– Gdzieś do lasu i nad jezioro – powiedział rozmarzonym tonem Wilk. – I najlepiej, żeby była wyspa.

– I żeby nie było prądu, czyli elektryczności i światła – wyraził życzenie Adamiak – taka wieś, żeby była zacofana.

– Dlaczego? – nie zrozumiał Wilk.

– A, żeby nas nikt nie zobaczył w telewizji, rozumiesz?

– Aha – Wilk popatrzył na kumpla z podziwem.

Skierowali się w stronę dworca.

* * *

To czytanie sprawiło mi także trochę kłopotu. Nieraz udaje się człowiekowi nie myśleć, niekiedy można uciec od myślenia na przykre tematy, ale przy czytaniu myślenie jest konieczne. Nie przy każdym czytaniu oczywiście, to znaczy nie przy każdym jest konieczne myślenie poważne. Ale ja, jak już mówiłem, czytałem różne książki. No i uczyłem się tego poważnego myślenia chcąc nie chcąc. I tu był ten kłopot. Bo coraz częściej zastanawiałem się nad dalszym życiem. Wcale nie chciałem o tym myśleć właśnie i ojciec nigdy o tym nie wspominał. Nawet nic nie dawał do zrozumienia. Odwrotnie – wyraźnie i chyba zupełnie szczerze cieszył się, że jest tak jak jest. Prawie rok. Woził mnie teraz na przymiarki do Instytutu i zadowolony był, że będę miał te protezy nareszcie. Bo najpierw nie wszystko się dobrze goiło i w ogóle trafiłem na samym początku nie do tego co trzeba szpitala. Ale nie było wyboru. A teraz w Instytucie narzekali, że od razu do nich mnie nie przywieziono. Stary brał co jakiś czas wolne, sprowadzał taksówkę, zarzucał mnie sobie na ramię, znosił na dół i jechaliśmy do Instytutu. I teraz wiedziałem, że za tydzień będę miał te protezy. Jeszcze jakiś miesiąc trzeba będzie poświęcić na naukę chodzenia i gdy już się nauczę, to przecież stanie przede mną prosty problem – gdzie mam iść? Sam postawię sobie takie pytanie. Muszę sobie postawić, bo na protezach chyba nie można chodzić po prostu na spacer. Wcale nie chodzi mi o to, że nigdy nie będą aż tak wygodne, że można będzie w nich zwyczajnie spacerować. Ja po prostu uważam, że jak ktoś komuś daje protezy, to przede wszystkim po to, żeby ten mógł łatwiej układać sobie życie, żeby mu było łatwiej iść po coś i coś załatwić w życiu. To przede wszystkim. Potem można nawet pospacerować. Nie umiałem poradzić sobie z takim myśleniem. Już dawno postanowiłem pogadać o tym z ojcem, ale zawsze to odkładałem jako jeszcze nieaktualne z powodu mojej niemożności poruszania się po świecie. Pewnie jednak był to tylko dobry pretekst, a ja zwyczajnie bałem się takiej rozmowy. Nie wiem wprawdzie, czego mogłem się w tej rozmowie bać. Może tego, że byłaby to bardzo poważna rozmowa i ja się jeszcze nie czułem na siłach do jej podjęcia. Do poważnej rozmowy nadają się poważni ludzie. Stary nadawał się do takiej rozmowy na pewno. A ja? Ja zabawiałem się używaną portmonetką matki, którą zresztą zabrałem kiedyś bez pytania i właściwie powinienem był jej odesłać, bo po co mi takie sentymentalne pamiątki po niej. Zanim nauczę się łazić w tych protezach, to ta portmonetka zgnije pewnie w krzakach i na deszczu. Nie wiem po co myślę o takich głupotach. Ale ojca nie poślę po tę portmonentkę, bo jak mu wytłumaczę że ona jest w krzakach zamiast w mojej kieszeni? Nie mam zamiaru dla byle czego kłamać staremu. Takie moje kłamanie zupełnie mu się nie należy. W ogóle wydaje mi się, że należy mu się nareszcie coś dobrego w życiu. Ba, tylko co jest dobre i gdzie to właściwie jest? Co jest dla niego dobre. Moja matka była dla niego niedobra. A ja? To też trzeba wiedzieć. Może go spytać? Ale przecież już wiem, że często człowiek nie ma pojęcia, co może być dla niego dobre. Niekiedy nawet myli się taki człowiek całkowicie przy wyborze sposobu życia i rodzaju szczęścia. Takie to rozmyślania właśnie.

Wreszcie przyszedł ten dzień, co prawda oczekiwany, ale z wielkimi obawami. Przy śniadaniu ojciec powiedział: – Nie musisz się tak przejmować, bo to przecież nie będą twoje ostatnie protezy. Wiesz przecież.

– Wiem – powiedziałem, bo jeszcze rosłem i rozumiałem, że co jakiś czas trzeba mi będzie dopasowywać nowe.

Chodzi o to, żebyś wiedział – gadał swoje, bo on musiał wszystko powiedzieć do końca – że za każdym razem będziesz musiał uczyć się trochę od nowa. Ale ten pierwszy raz jest najgorszy. Może być ciężko.

– To jest moje zmartwienie – zapewniłem go – tak jak jest teraz – machnąłem nogawkami – też nie jest lekko. W ogóle to nie mam pojęcia, kiedy jest naprawdę lekko.

– Chodzić? – spytał.

– Żyć – odpowiedziałem i zawstydziłem się tej przemądrzałej odpowiedzi.

Cdn.

6

Iwa Ancymona

Przygody

Rysunki: SANDOR GUGI

Tłumaczyła: ANNA MAKOWSKA

Tekst: TIBOR CS. HORVÁTH

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa;
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne

Tadeusz Baranowski

Opracowanie techniczne

Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. 2560/G C-130

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

HENRYK LOTHAMER

WILK

7

– Ale i tak nic nie ma – zastrzegł się stary – wszystko powypożyczane.

– Wszystko? – zdziwił się Wilk.

– Prawie wszystko, zobaczcie – zaprosił ich do wnętrza. O, puste półki – ukazał tę pustkę szerokim gestem, gdy już weszli. – Jakieś materace jeszcze są, ale trzeba sprawdzić czy nie są dziurawe... No i plecaki zupełnie porządne, jak chcecie...

– A tamto, to co jest? – Adamiak wypatrzył w kącie coś większego jakby.

– To wy chcecie namiot? – urzędnik był zaskoczony – przecież mówiłem, że nie ma!

– Pan mówił, że nic nie ma, a nie, że nie ma namiotów – zauważył Wilk.

– To na to samo wychodzi – zapewnił go stary. – A tamten – wskazał pakunek w kącie – ma wielką dziurę w podłodze i jest uszkodzony. Nie nadaje się.

– Natomiast nie ma prawa mieć dziury w dachu, bo od tego on jest – powiedział Adamiak. – On się zupełnie nadaje.

– No tak... urzędnik zgodził się na logiczny wywód Adamiaka. – On nie nadaje się do wypożyczenia, bo jest uszkodzony, rozumiesz synu?

– Nie rozumiem – powiedział szczerze Adamiak.

– I ja nie rozumiem – przyznał Wilk.

– Przepisy są takie – wyjaśnił stary.

– My nigdzie nie pojedziemy przez te pana przepisy – Adamiak zrobił smutną minę i wypowiadał się płaczliwie.

– No to go sobie obejrzycie – stary machnął ręką – sami się przekonajcie, czy on się w ogóle nadaje do jakiegoś użytku!

Skoczyli w stronę namiotu i zaczęli go rozwijać. Trochę był sfatygowany rzeczywiście, ale nie miał żadnych dziur. Tylko linki trochę poszarpane. W gumowanej podłodze znaleźli tę dziurę i przekonali się, że nie jest to żadna normalna dziura, tylko długie, ponad półmetrowe cięcie.

– Jakiś bydlak musiał chlasnąć żyletką – powiedział Adamiak i coś nim zatrzęsło. Mówił jak o swoim namiocie. – Dobrze, że nie po wierzchu...

– Można podłożyć jakiś większy kawałek plastyku... zauważył Wilk – To co, pożyczy pan? – zwrócił się do starego.

– Nie mogę – urzędnik rozłożył ręce. – Przecież musiałbym zaznaczyć na kwicie, że jest uszkodzony, żeby nie było na was – wyjaśnił – a tego zabraniają mi przepisy. Uszkodzone muszą iść do naprawy.

– To niech pan nie zaznacza – zaproponował Wilk – niech pan zapamięta, a my i tak przypomnimy.

– Może pan zrobić na kwicie taki jakiś byle jaki znaczek i tylko my trzej będziemy wiedzieli, że to o tę dziurę chodzi – wpadł na pomysł Adamiak – żeby nie musiał pan za bardzo pamiętać. Potem pan zobaczy i od razu sobie przypomni, co?

– No niech wam będzie – stary skierował się w stronę swojego urzędowego biurka.

Wypisywanie papierków też zabrało trochę czasu. Chłopcy starali się ukryć zaniepokojenie przy spisywaniu różnych danych i przeglądaniu upoważnienia, ale to zaniepokojenie można i tak było złożyć na karb wszystkich trudności, które towarzyszyły załatwianiu sprawy. Urzędnik, gdy już zdecydował się pożyczyć im namiot, nie szukał drugiej dziury w całym i pewnie miał ochotę iść do domu. Tylko przy przeglądaniu upoważnienia uśmiechnął się wesoło i powiedział – „stylista!", czego chłopcy nie zrozumieli i dlatego ich to trochę bardziej zaniepokoiło, ale widzieli jego uśmiech i zrozumieli, że nie ma się czego lękać. Zresztą urzędnik rzucił okiem na umieszczoną w dowodzie starego Adamiaka rubrykę „zawód", zobaczył tam czarną krechę, pokiwał głową ze zrozumieniem i już szybko dokończył wypełnianie szpargałów. Zapłacili za tydzień, obiecali dopłacić, gdyby nie odnieśli na czas, podziękowali serdecznie, dostali na drogę życzenia dobrej pogody i opuścili skład.

– Fajny facet – zauważył już na ulicy Adamiak.

– Aha – zgodził się z nim Wilk.

Dokończenie na str. 7.